



Jan Matejko. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.

Teatr a literatura.



I.

Teatr powinien być świątynią Sztuki czystej—świątynią wszystkich sztuk razem: poezji, muzyki, malarstwa, architektury, które łączą się w apostołstwie kultury estetycznej.

Taką opinię głoszą niektórzy modernisiści zwolennicy kapłaństwa sceny.

Tymczasem rzeczywistość zadaje kłam tym kategorycznym postulatom estetyzmu. Teatr nowożytny jest instytucją czysto mieszczańską, przybytkiem popularyzowania sztuki, oraz rozrywką estetycznej dla tłumów. Musi zadawać potrzeby i gusta rozmaitych grup mieszczaństwa, różniących się pod względem artystycznej kultury. Istnieją pewne formy sztuki scenicznej, pewne teatry, które z literaturą i sztuką prawdziwą mają tyle związku, co gabinety figur woskowych z muzeami rzeźby i malarstwa. Teatra podrzędne w wielkich miastach europejskich, Paryżu, Londynie i Berlinie, przedstawiające ferye, melodramaty i szopki sensacyjne lub tuste farsy—chyba nie mogą być uważane za ogniska, podsycające żywotność literackiego ruchu.

Co więcej nawet wybitne i pierwszorzędne teatry francuskie i niemieckie nie opierają swego rozwoju na repertuarze wyłącznie literackim. Właściwie mówiąc, dopiero Berlin stworzył ostatnimi laty teatru w całym znaczeniu tego wyrazu literackiego, do których mają dostęp tylko dramaturgowie pierwszorzędni, albo wybitni: Ibsen, Hauptmann, Gorkij, Shaw, Wilde, Fulda, Suderman i paru innych, wybranych.

Wiele dobrych teatrów europejskich opiera swą atrakcyjną siłę nie na repertuarze, ale na talentach aktorskich, które działają najsilniej na tłum, szukający wrażeń i efektów.

Wirtuozostwo w sztuce scenicznej ma siłę magnetyczną i osiąga największe sukcesy nie tylko artystyczne, ale i materialne na wielkich artystycznych rynkach. Klejnoty sztuki wykonawczej są dla wytwornych sfer stołecznych tak pońętne, jak bry-

lanty, perły i drogie kamienie dla bogaczy i pięknych kobiet wielkiego świata. Znakomici artyści w pierwszorzędnym teatrze podtrzymują nieraz w repertuarze sztuki popisowe, w których robota i rzemiosło zastępuje głębsze przymioty sztuki. W „Theatre Français“ w „Burgu wiedeńskim“ do dziś dnia dla popisu artystów kołaczą się fabrykaty teatralne bardzo spleśniałe. Obie te sceny mają mało wpływu na rozwój nowszej literatury dramatycznej. Theatre Français uważany jest przeważnie za *muzeum* sztuki teatralnej i aktorskiej, w którym rzadko otwierają się okna dla świeżych powiewów Sztuki niepodległej, reformatorskiej.

W ostatnich latach Teatr Warszawski (co prawda także z powodów cenzuralnych) daleko mniejsze miał znaczenie dla narostu naszego ruchu dramatopisarskiego, aniżeli sceny krakowska i lwowska, na których świeciły dzień swych narodzin wybitne talenty pisarskie, zwłaszcza Przybyszewski i Wyspiański, zdobywały tryumfy nowe formy oraz kierunki sztuki współczesnej symboliczno-nastrojowej. Zresztą i w Paryżu i w Berlinie teatry prywatne lub oparte na konsorcjach, w pochodzie artystycznym, w postępie rozwoju techniki wysunęły się na czoło, zostawiając po za sobą sceny uprzywilejowane, oficjalne.

Prawdę mówiąc, najnowsza poezja dramatyczna dla sztuki aktorskiej nie jest wdzięczną, mało podsyca energię wykonawców. Dla aktora dobre role są podstawą sławy i karyery. One dają mu moc działania na tłumy, one w pierwszym rzędzie zapewniają powodzenie i sceniczną długowieczność dziełom dramatycznym. Aktor wtedy dosięga wyżyn swej sztuki, gdy tworzy pełne wizerunki ludzi, artystyczne monografie duszy. Dlatego też Szekspir stanowi szczyt ambicji tragicznych, którzy mogą na kanwie jego dramatów tworzyć figury, mające znaczenie syntetyczne, symboliczne, a jednak ludzkie, żyjące krwią i nerwami, otchłanne a przebogate w wyrazne namietności i uczucia.

Tymczasem literatura modernistyczna z ostatniej ćwierci zeszłego stulecia miała znaczenie

odmładzające dla teatru wogóle—ale nie była świetną areną dla sztuki wykonawczej, dla wirtuozostwa aktorskiego. Ibsen tworzy szeroko pomyślane postacie, ale ich żywą wyrazistość zaciera przez symbolikę. Aktorzy znajdują się nieraz w trudnym położeniu, gdyż autor żąda, aby grał jego figury realnie, oddawał ich łupinę zewnętrzną, mającą pozory życiowej prawdy. Tymczasem krytyka literacka kładzie nacisk na ideowe ziarno tych figur, na ich symboliczną zawartość i każe artyście transponować plastykę gry w tym kierunku. Na scenach niemieckich przedstawienia celniejszych sztuk Ibsena są zajmujące głównie jako całość, jako jedyne w swoim rodzaju skojarzenie mirażów władzy realnej z nastrojem symfonicznym. Hauptmann w paru tylko sztukach realnych stworzył figury żyjące (kolega Crampton) — tymczasem w „Tkaczach“ gubi jednostki w ogólnym masowym ruchu, w „Hanusi“ wyprowadza cienie i widma, w „Dzwonie zatopionym“ tworzy figury fantastyczne, albo deklamacyjno-liryczne. U Wyspiańskiego w „Weselu“ postacie mają znaczenie nietyle jako wizerunki ludzkie same w sobie, ale przewijają się w jasełkowym ruchu, suną jak mary w sennych obrazach. Inne wielkie role w jego dramatach jak Konrad w „Wyzwoleniu“, albo Bolesław Śmiały są to także wielkie widma, odziane w szaty retoryki i liryzmu. W dramatach Przybyszewskiego aktor ma do czynienia z treścią psychiczną—ale konstrukcja figur pomimo skupienia i natężenia uczuć jest jednostronna i wkracza często w sferę mglisto-symboliczną.

Mimo to jednak modernizm literacki przyczynił się do zreformowania teatru nowożytnego. Wytworzył nowe lub udoskonalił pewne sposoby ekspresji, systematy techniki, wprowadził subtelne efekty nastrojowe, symfoniczną harmonię, wydoskonalił zespół usiłowań, zmierzających dośrodkowo do wywołania wrażeń wysoce artystycznych. Najwyższym celem produkcji teatralnej stała się *całość*, którą dawniej wirtuozowie rwali na strzępy, która i dotąd ginie jeszcze przy nawale zewnętrznej dekoracyjności, przeładowaniu wystawy drobiazgami archeologicznymi, pstrociną kostiumów i akcesoriów. W Krakowie Wyspiański przyczynił się do podniesienia strony nastrojowej, oraz ma-

larskich efektów w wystawieniu kilku dzieł własnych i „Dziadów“ Mickiewicza—tracąc jednak z oka w charakterystyce figur pierwiastek indywidualno-psychologiczny. Najnowsze zdobycze techniki scenicznej w teatrach niemieckich wydoskonaliły aż do przesady stronę plastyczną. Wybitne indywidualności reżyserskie takie, jak Maks Reinhard albo Stanisławski doprowadziły subtelność i harmonię wykonania całości, pomysłowość w układzie scen i wytworzeniu atmosfery otoczenia, tła scenicznego do wyżyn artystycznych, niedosięglych. Niestety, teatrom polskim brakło takich sił syntetycznych, brakło zdolności inscenizacyjnych *pierwszego stopnia*, chociaż koteryjna reklama chciała sztucznie na tem polu stworzyć lokalnych geniuszów. Były pojedyncze próby szczęśliwe, były naśladownictwa obcych wzorów—była w pewnych razach robota artystyczna i poprawna. Nie było jednak dotąd reformy teatralnej w wielkim stylu, która zresztą może powstać tylko na tle wysokiej artystycznej kultury, popartej dużymi zasobami materialnymi. Sceny uboższe pomimo najszybszej chęci nie mogą marzyć o rewolucjach techniki scenicznej, której czarodziejstwo trzeba opłacać bardzo drogo. Najświetniejsze przejawy sztuki są zawsze owocem storkowej hodowli. Kwitną w atmosferze ciepłej komfortu, w blasku pomysłowości materialnej, rozwijają się pod tchnieniem pożądań wytworzonej artystycznych rozkoszy.

II.

W teatrach polskich literacka strona ich działalności, z małymi wyjątkami, bywa zaniedbywana w sposób bardzo rażący. Praca twórcza, która nadaje rozpęd repertuarowi i stanowi podwalinę sztuki wykonawczej, bywa lekceważoną, czasami nawet po barbarzyńsku. Zdarzało mi się słyszeć w teatrach naszych opinie, odmawiające autorom nawet prawa udziału w ich własnych sztukach. A jednak w najlepszych teatrach europejskich, zwłaszcza francuskich, mają pisarze dramatyczni w tej mierze władzę niemal dyktatorską.

Minęła, zdaje się, niepowrotnie ta epoka, na którą patrzyłem młodzieńcami oczyma—gdy poezję w teatrze uważano u nas prawie za niepotrzebny dodatek.

W czasie przewagi mieszczańskiego dramatu, wprowadzanie na deski teatralne dzieł szero-kich, literackich, przekraczających zakres banalnie pojętej sceniczności, poczytywano niemal za występpek. Przeciwno „Manfredowi“ Byrona, wystawionemu na warszawskiej scenie przed piętnastu z górą laty, pewna część krytyki prowadziła kampanię formalną, chociaż w Niemczech przedstawienie tego dzieła nadscenicznego, kołyszącego wyobraźnię wizjami wielkiego poety, rewolucjonisty ducha—uważano za niezwykły wypadek artystyczno-literacki.

Przypomnieć warto, że w najpiękniejszych epokach rozwoju dramatu, gdy teatr powstawał samorodnie z kultu religijnego, albo życia publicznego, był on nierozdzielnie złączonym z macierzystym łonem poezji, świecił z nią razem swoje wielkie tryumfy. Tak się działo w epoce rozwoju tragedii helleńskiej, dramatu hiszpańskiego, oraz w dobie kształtowania się dramatu agielskiego za Szekspira, gdy treść poetyczna była wszystkim, posługując się techniką niesłychanie prostą i naiwną. I potem nieraz poezja w teatrze stawała się potężnym czynnikiem reformy i odrodzenia—jak np. w Niemczech za sprawą Lessinga, Göthego i Szyllera, jak we Francji, gdy Wiktor Hugo w „Hernanim“ wygrał walną bitwę, zwyciężając szkolarską tradycję klasyczną.

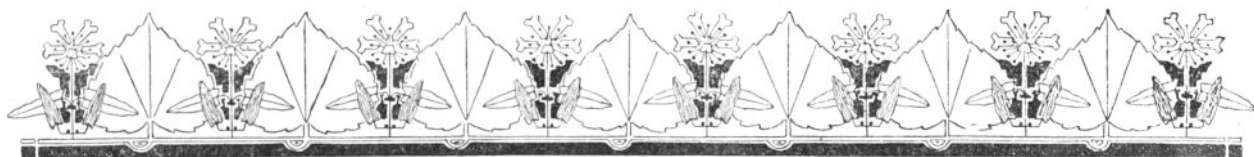
Nie wdając się w szczegóły dziejowe, powiem tylko, że nowożytny rozrost teatru wpłynął na ogromne zapotrzebowanie sztuk, któremu sama twórczość literacka nie mogła podołać, dlatego też wytworzyła się, począwszy zwłaszcza od drugiej połowy XVIII wieku produkcyja rzemieślnicza. Powstały całe legiony majstrów, wyrobników, piszących dla użytku praktycznego, wyzyskujących upodobania chwilowe, przełotne. W epoce Szyllera i Göthego na scenach niemieckich królował Kotzebue, w dramacie francuskim zeszłego stulecia rozwielił się

Scribe i Sardou obok Augiera i Dumasa (syna). Dzisiejszy teatr francuski, jak słusznie twierdzi p. Lorentowicz—„znajduje się w epoce śmiertelnego kryzysu“, ponieważ najcelniejsi współcześni autorowie dążą do powodzenia za pomocą umiejętnego kombinowania środków i efektów wypróbowanych, „zwłaszcza sposobów przyrządzania i podawania cudzołóstwa“. Pragną uratować scenę francuską od tej prostracyi handlowo-spekulacyjnej, teoretycy, idealisci, którzy w r. 1904 w Nancy zwołali kongres literacki i rozwinęli działalność systematyczną, w sprawie odrodzenia teatru francuskiego, jako „jednej z form wielkiej sztuki“. Reforma ta dokonać się ma za sprawą idealnego teatru ludowego, który powinien „ocalić teatr powszechny od fabrykacyi mechanicznej“. Proces taki powinien się odbyć na drodze *decentralizacyi* ruchu scenicznego, którą propaguje „Revue d'art dramatique“. Widomem urzęywistwieniem takiego programu jest teatr ludowy w Boisang, dający w lecie przedstawienia pod gołym niebem. „Niestety jednak—pisze p. Lorentowicz—ci teoretycy, czyniący wiele hałasu na prowincyi nieumieją stwierdzić swych teorii wielkimi dziełami“. („Wrażenia teatralne“ w N-rze 22 „Ludzkości“ z r. b.) Działalność ich jest pod względem praktycznym jawiła.

W dziedzinie sztuki jedynym czynnikiem, rozwiązującym najzawilsze problemy estetyczne, jest *talent*. Teatr i dramat francuski niema obecnie geniusza, któryby go odrodził, niema nawet pierwszorzędnych talentów w rodzaju Ibse- na lub Hauptmana, niema pisa- rzy wytwornych i śmiałych, jak Bernard Shaw, stojących na wyżynie najnowszej ewolucyi umy- słowej i artystyczno-literackiej. Maeterlinck nie jest talentem tea- tralnym, ale poetą wizjonerem, który tworzy dramaty jasełkowe i książkowe. Rostand bardzo sym- patyczny, pełen polotu i rycer- skości, jest przeważnie lirikiem, nie posiada zresztą tak wielkiego i wydajnego talentu, aby nadać neo-romantyzmowi nowe, domi- nujące stanowisko na scenie.

DN

Józef Kotarbiński.



I.

*Taka mi się śni burza, co góry wywraca,
taka mi się śni burza, co ocean dźwiga,
taka mi się śni burza, której grom, jak raca
ze słońca tchnięta: ziemi dookoła śniaga
i pali i zabija!... Przed memi oczyma
taka mi się śni burza—ale jej tu niema...*

*Jak z rozhukanej żadzy byka: z niej wylata
moc płochna aż do kości, aż do szpiku świata!
ale jak czło byka w co uderzy: skruszy!
Taka mi się śni burza przed oczyma duszy—
taka mi się śni burza, lecz ją aniotowie
burz tylko w mojej ludzkiej zapalili głowie!..*

*Gdybym bogiem był: góry zmienilibym w otchłanie
i otchłanie jak góry ku niebiosom dźwignął —
a ot mi pozostało tylko słów wiazanie
i blask, co w dzień urodzin mych nademną mignął
i serce, co jest sprawom ludzkim tak dalekiem
w swem wnętrzu — i uczucie, żem tylko czło-
wiekiem...*

*I widzę, że jedynem oparciem dla ducha
jest bunt! bunt co jak mina pod twierdzą wybucha,
bunt przeciw rzeczom, ludziom i własnej istocie,
przeciw życiu i śmierci!... Jeśli tam na złocie
gwiadz jest Bóg rozpostarty: to On jeden w niebie
bez buntu może istnieć i rozumieć Siebie.*



II.

*Już nie wiem, co po za mną było —
czy żyłem kiedy?... czy kochałem?...
zda mi się, stoję za mogiłą —
coś w tej mogile pochowałem?*

*Czy pochowałem jakie kwiaty?
Czy pochowałem złote rzeczy?
Nie wiem—to jakieś dawne światy,
stracone z mego serca pieczy.*

*Snadź nic nie było żalu warte,
skoro nie został żal po niczem —
napiśy trumien są zatarte,
blask lamp grobowych nie był Zniczem.*

*Jak obcy po przeszłości chodzę,
w tę i w tę stronę zwracam głowę,
a to są przecie tu, przy nodze,
kwi mojej rzeki koralowe.*

*Wstrzymam się, idę i znów stanę,
jakbym nie wiedział, gdzieś wniósł głowę—
a to są przecie w bród rozlane
kwi mojej rzeki purpurowe..*

Kaz. Tetmajer.

Włodz. Perzyński.

Sławny Człowiek.

POWIEŚĆ.

20

XX.

Porecki oczekiwał wyniku narad w sąsiedniej kawiarni. Siedział sam i czas dłużył mu się nieskończenie. To wszystko, co opowiadał z ożywieniem przed chwilą pozostawiło w nim tylko uczucie niesmaku. I po co ja łąę myślał. Poniósł go temperament i napłół niestworzonych rzeczy. Najbardziej bolało go przekonanie, że napewno nikt z tych wszystkich ludzi, którzy go z takim zajęciem słuchali, nie wierzył mu, tak samo zresztą, jak onby im nie wierzył, gdyby coś podobnego zaczęli opowiadać.

Przytem był silnie zdenerwowany. Zaczęły go trapić czarne myśli i przesady. Idąc ulicą dawał cyfry numerów na dorożkach i cztery razy z rzędu w sumie wypadła trzynastka. Napotkał ludzi niosących trumnę. Wywarło to na nim bardzo nie mile wrażenie, z którego nie mógł się otrząsnąć.

Ale najgorsze, gorsze od poprzedniego, zerwania z Izą i z tych

prognostyków było to, że już miał bardzo niewiele pieniędzy. Sam nie wiedział jak, i na co w ciągu niespełna dwóch dni rozeszło mu się kilkadziesiąt rubli. Zapłacił hotel, pożyczył Stanisławskiemu piętnaście rubli na koszt reprezentacji pojedynkowej, a resztę wydał po restauracjach i kawiarniach. Skutkiem podniecenia był bardzo gościnny i wciąż kogoś podejmował. W ostatniej chwili dopiero przypomniał sobie o palcie Lipczyńskiego, które koniecznie należało wykupić i odesłać. Wykupić mógł je jeszcze, ale to doprowadziłoby go do finansowej ruiny. Im mniej miał pieniędzy, tem niechętniej się z nimi rozstawał, a w dodatku taki wypadek, jak wykupywanie palta z lombardu wcale do najrozkoszniejszych nie należał.

— Psiakrew — zaklął przez zęby i roześmiał się ironicznie. Ładna rzecz—jest autorem sztuki, którą cała Warszawa oklaskiwała, kończy nowy dramat jeszcze piękniejszy i musi cudze palta zastawiać, żeby żyć. I teraz niema

za co tego palta wykupić. Gdyby się przypadkiem wydalo, że je zastawił, wszyscy by go okrzykli za złodzieja. I to pamiętali by mu do samej śmierci. Jużby się napewno ani Iza, ani Rena nie zachwycaly jego talentem i nie chwaliły znajomością z nim.

Uczuł gorzką uciechę w sercu z tej myśli.

I zaczął fantazyować. Wydało się. Oczywiście, pierwszy skorzystał z tego Osmęcki, rozkrzyczał po całym mieście nowinę i odmówił mu satysfakcji. Znajomi odwrócili się od niego, na ulicach udawali, że go nie poznają, stał się nagle samotnym, opuszczonym—nieomal że śmierć głodowa mu groziła. Ale znosił mężnie nędzę i do nikogo nie zwracał się o pomoc. Na ich podłe, filisterskie, świętoszkowate oburzenie odpłacał wyniosłą pogardą. I za to go znienawidzili, nie mogli mu darować, że się nie ukorzył, nie przyszedł żebrać ich o przebaczenie. Imponował im spokojem, lekceważącym uśmiechem, który zawsze miał na ustach.

Czuli w nim — pana.

Ci i owi więc powoli starali się nawiązać z nim z powrotem stosunki. Ale on nie chciał. Prze-

praszam najmocniej, obejdę się bez was, widzicie, że się mogę obejść doskonale. Usunął wszelkie próby zbliżenia. I wreszcie, zebrawszy trochę pieniędzy, wyjechał do Paryża.

Gorączkowo rozsnuwana nie marzeń zaplatała się nagle. Jazda do Paryża drogo kosztuje. Jakim sposobem uzbierasz pieniędzy, skoro nie będziesz nic zarabiał. Porecki zaczął się niecierpliwie. Wykonał głową szybki nerwowy ruch, podobny do tego, jakim człowiek opędza się od natrętnej muchy. Ta chłodna refleksyja tak psuła mu nastrój.

Ale udało mu się odpedzić ją po chwili. Wyjechał do Paryża. Pierwsze czasy były strasznie ciężkie: sypiał pod mostami, po trzy, cztery dni z rzędu nic w ustach nie miał. Ale przez ten czas pisał sztukę — po francusku. W Warszawie zapomniał już o nim. „Po tym skandalu wyjechał w świat i gdzieś się zmarnował“. Aż pewnego wtorku dawni przyjaciele, zeszedłszy się jak zwykle w kawiarni (nie się w ich życiu nie zmieniło, żaden się nie wybił) zaczynałą oglądać najświeższy numer paryzkiej „Illustracyi“, który właśnie kelner założył był na walek. Patrzenie! Co takiego? Nikt ocom nie chce wierzyć. Na pierwszej stronie ogromny portret Poreckiego. Notre illustre écrivain, którego dramat olśnił cały Paryż, całą Francję, całą Europę.

Dopiero żal, po niewczasie. Zmarowaliśmy człowieka, zaprzepaściliśmy talent. Zaczynają się prośby i błagania: „Wróć pan do nas, zacznij pan pisać po polsku“. „Zapóźno, moi kochani, trop tard. Trzeba się było poznać na mnie, kiedy żył między wami. Dziś Francja jest moją ojczyzną. U was przymierałem z głodu, tu mam wille, automobil, sto tysięcy franków renty rocznej. Dites, messieurs à mes compatriotes.



Ludomir Janowski. Studium portretowe.

Potknął się o francuszczyznę i znów nie marzeń się zerwała. Oprzytomniał. Aż samemu śmiać mu się zachciało z tego wszystkiego. Wzruszył pogardliwie ramionami?..

— Czy ja nigdy nie nabiorę rozumu.

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta. Zerwał się spiesz-

nie od stolika, zapłacił i pędem prawie wybiegł na ulicę. Wrócił do kawiarni, w której się rozstał ze Stanisławskim. Już od progu ujrzał galicyjanina i Zawadzkiego siedzących z bardzo poważnymi minami. Odgadł, że sprawy nie udało się polubownie załatwić.

— No i cóż?

— Załatwione — odparł Zawadzki niedbałym tonem, tak jak gdyby chodziło o jakąś nie nie znaczącą drobnostkę.

Pytając spojrzał na Stanisławskiego. Galicyjanin spuścił oczy, aby nie spotkać się z jego wzrokiem. Był widocznie bardzo zgnębiony.

— Bałwan — pomyślał Porecki. Zagadali go i napewno przez cały czas ani pary z ust nie puścił. A tak się odgrażał.

— Jakież warunki? — zwrócił się do Zawadzkiego.

— Trzykrotna wymiana kul, piętnaście kroków, pistolety gwintowane.

Porecki uczył lekki dreszcz, załaskotało go coś w piersiach, ale trzeba było nadrabiać miną. Z groźnym marszem na twarzy uściśnął dłoń Zawadzkiego. Tamten odwzajemnił mu się serdecznym uściśkiem. Przez kilka chwil wszyscy trzej siedzieli w milczeniu. Porecki zauważył, że jego wojowniczy sekundant stracił ani-

Malarstwo rosyjskie.



Riepin. Wesela Małoruskie.

musz. Twarz miał zmęczoną i znu-
dzoną.

— Kiedyż spotkanie?

— Pojutrze rano — mruknął
Stanisławski i dodał niechętnie:

— To niema najmniejszego
sensu.

— Pan Stanisławski jest, jak
widzę, zdecydowanym przeciwni-
kiem rozpraw honorowych —
uśmiechnął się ironicznie Zawadzki.
My mamy bardziej zacofane
poglądy na tę sprawę, ale może
też i bardziej rasowe, nie prawda,
panie Wacławie — zwrócił się po-
rozumiewawczo do Poreckiego.

— Tak — potwierdził Porecki,
bez przekonania w głosie. Uwa-
żał w tej chwili, że miał tysiąc
innych miłszych sposobów stwier-
dzenia swej rasowości. Znów
umilkł. Rozmowa się nie kleiła.
Nikt z uczestników nie miał hu-
moru. Porecki zamyślony bębnił
palcami po stole. Był na siebie
wściekły. Na blazna mię wykie-
rowali i wpłatałem się jeszcze
w awanturę, dyabli, wiedzą, po
co — myślał z goryczą. Już się
nie pocieszał nadzieją, że — au-
reola bohaterstwa, jaką okryje
go pojedynek dopomoże mu do
pogodzenia się z Teżewskimi. Tak
mu obrzydły, że sam nie miał naj-
mniejszej chęci godzenia się z ni-
mi. Gdyby był głupim, spasio-
nym obywatelczukiem z sąsiedz-
twa, Izaby nim pogardzała i wy-
śmiewała się z niego przed ja-
miś innym „poetą“, ale wyszła-
by za niego bez namysłu i nie
kochała się w nim w tajemnicy.
Ponieważ on jednak był człowie-
kiem, którego znajomość przyno-
siła zaszczyt, więc nie miał prawa
podnieść oczu na dobrze urodzo-
ną pannę.

— Co pan taki zadumany? —
przerwał nagle rozmyślanie Za-
wadzki. Nie trzeba się przejmować.

— Ach, ja się wcale nie prze-
jemuję — zaprzeczył żywo. Zamy-
śliłem się o czemś innym zupeł-
nie, nie mając z naszą sprawą
najmniejszego związku.

— Bo mnie to zdziwiło na-
wet. Tak pan wygląda, jakgdy-
by pan był zgnębiony. Mnie oso-
biście nic w tak dobry humor
nie wprowadza, jak pojedynek.

— Cudzy — dodał Porecki
w myśli.

Ale strzegł się i już trzymał
nerwy na wodzy, bojąc się, żeby
Zawadzki nie posądził go o tchó-
rzostwo. Ze sztucznym, trochę za
głośnym i za swobodnym śmie-
chem zaczął bawić towarzyszków
opowiadaniem pieprznych anek-

dot. Widząc jego wesołość, Stani-
sławski również się rozchmurzył.
I korzystając z chwili, w której
coś odwróciło od nich uwagę Za-
wadzkiego szybko nachylił się ku
przyjacielowi.

— Wacek — szepnął mu do
ucha — można kotlet zamówić.

— Można — odszepnął Porecki,
pogardliwie wydymając usta.
Apetyt przyjaciela w tak poważ-
nej chwili zgorszył go. Pojutrze
o tej porze mogą już być trupem,
a on sobie najspokojniej zajada...
Och, te nerwy jak postronki.
A Stanisławski, uzyskawszy sank-
cję na kotlet, rozszerzył ją jesz-
cze i na duże piwo, które kazał
sobie podać. Tego było za wiele.

— Bezczelne bydlę — pomy-
ślał Porecki. I po chwili, gdy
Zawadzki ich opuścił, zwrócił się

gwałtownie do galicyjanina.

— Ja za piwo nie będę płacił.

— Za piwo sam zapłacę.
Mam — odparł Stanisławski, obrzu-
cając go jasnym spojrzeniem.
Zawsze przy jedzeniu oczy jego
nabierały wyrazu niesłychanej
pogody. — Ten twój rycerz to ci
się udał — dodał z przekąsem —
rano gęba mu się nie zamykała,
a wiesz: dlaczego teraz był taki
milczący?

— Mój drogi — oburzył się
Porecki — trudno. Nie każdy ma
takie wytrzymałe nerwy, jak ty
(na wyrazie wytrzymały położył
ironiczny nacisk). Ostatecznie nie
widzę powodu, dla którego Za-
wadzki miałby się specjalnie cie-
szyć. Warunki pojedynku są bar-
dzo ostre i nie wiadomo, czym się
to zakończy. DCN



Miejska galeria Sztuki we Lwowie.

Za jednym zamachem zyskał Lwów
ogromne zbiory historyczno-artystycz-
ne zakupując je z prywatnych rąk
gdzieś na partykularzu ukraińskim za
rżnięciem za poważną, choć podobno
w tym wypadku tanio obli-
czoną kwotę
200.000 koron.
Po dokonaniu
amerykańskiej
tej transakcji
przystępuje
gmina lwow-
ska w nieda-
lekich przys-
łości do otwar-
cia muzeum
zakrojonego
odrazu na wiel-
ką skalę.

We Lwowie
nie brak było
oddawna pięk-
nych zbiorów
naukowych i artystycznych. Są zbiory
skromne, lecz cenne przy bibliotekach
Pawlikowskich i Baworowskich, jest
małe, ale wykwintne muzeum imienia
Lubomirskich w gmachu Ossolineum.
wspaniałe zbiory historyczne Włady-
sława Łosińskiego, a poważną galerię
sztuki współczesnej stworzył w ostat-
nich latach Leon hr. Piniński. Prze-
ważnie stanowią one przeciw włas-
ności prywatną, nie zawsze dla ogółu
dostępną. Gmina miasta Lwowa nie
poczuwała się do niedawna jeszcze
do obowiązku rozwinięcia działalności
i na tem polu. Związek miejskiego
muzeum historycznego, istnieje od
lat, był więcej, niż skromny, a czy-
niono niewiele, aby go rozwinąć do
poważniejszych rozmiarów. Cała uwa-



Dr. Rutowski.

ga zarządu miejskiego była skierowa-
na ku zadaniom gospodarczo-admini-
stracyjnym, — dla sztuki serca ojców w
miasta były sercami ojcymów. Stan
ten nie mógł się długo utrzymać.
Rządcy Lwowa musieli z czasem zro-
zumieć, że nowoczesna gospodarka
miejska nie może nie objąć także
wyższych zadań kulturalnych, że jeśli
nie chce się być partykularzem, to
należy przyjąć na siebie obowiązek
nie doraźnego tylko, uprawianego od
wypadku do wypadku, lecz stałego
i ciągłego opiekowania się sztuką,
a przykład fenomenalnego rozwoju
kulturalnego Krakowa musiał oddzia-
łać podniecająco na ośpałą trochę pod
tym względem urzędową stolicę kra-
ju. Na tem tle zrodziła się przed
kilku laty piękna myśl założenia ga-
lerii miejskiej, która by wypełniła
z czasem obecną dotkliwą lukę.

Szczęśliwy traf zrządził, że insty-
tucja, której dojście do skutku mogło
było trwać długie lata, stała się od
razu ciałem. Nabyto gotową galerię,
gotowe muzeum i chociaż rzecz stała
się trochę sztucznie, chociaż nie wyk-
witła naturalnie z miejscowego grun-
tu, to Lwów bądź co bądź dokonał pięk-
nego dzieła i nie będzie się odtąd potrze-
bował wstydić swego zaniedbania na
tem ważnym polu. Zaslugę, że się tak
stało, ponoszą dwaj ludzie: dyrektor
archiwum miejskiego, dr. Czołowski
i — przedewszystkiem — wiceprezy-
dent miasta, dr. Rutowski. Pierwszy
odkrył skarb, a drugi doprowadził do
skutku jego nabywanie.

Dr. Czołowskiemu udało się wpaść
szczęśliwie na trop faktu, że od pew-
nego czasu antykwarjusz zagranicz-
ni przewożą — przez Lwów zabytki
i dzieła sztuki od granic rosyjskiego

Podola. Szukając dalej, wykrył, że znany na Ukrainie miłośnik przeszłości, p. Jakowicz z Sitkowiec, pozbywa się swoich olbrzymich zbiorów z obawy przed skutkami niepewnego położenia politycznego. Faktem tym zainteresował się żywo wiceprezydent dr. Rutowski i powziął myśl ocalenia zbiorów sitkowieckich — dla Lwowa. Wyprawiona delegacja znawców stwierdziła, że w 19 komnatach pałacu sitkowieckiego znajdują się bajeczne skarby artystyczne: około 400 obrazów dawnych malarzy niemieckich, holenderskich, włoskich, francuskich i polskich, oczywiście różnej wartości, ale także rzeczy wysokiej ceny (oryginały Correggia, Tintoretta, Tiepola, Rubensa, Van Dyka, Watteau, z bliskich nam Bacciarelego, Lampiego, Smuglewicza, a także Matejki, Siemiradzkiego i nowszych), po za tem stare stylowe meble, brzozy, brzozy, zbiór numizmatyczny, wykopaliska, porcelana, wyroby z kości słoniowej, srebra, szkła i t. d. Fakt znalezienia skarbu takiego w nieznanym dworze ukraińskim mogły wywołać zdumienie, gdyby go nie wyjaśniała okoliczność, że zbiory p. Jakowicza pochodzą z rozbitych niegdys galeryi możnych rodzin ukraińskich: Potockich z Tulczyzna, Przeździeckich, Dembowskich i ze zbiorów ostatniego króla — Poniatowskiego, o czem świadczy sygnatury i pieczęcie. Właściciel cenił wartość swego skarbu znacznie wyżej. — Lwowowi zgodził się oddać go za 200.000 koron.

Gmina lwowska nie zawahała się ani na chwilę. Tranzakcyja została dokonana i sto pak z zbiorami sitkowieckimi znalazło się już nad Półcią. Za lat parę oglądać będziemy uporządkowane i urządzone miejskie muzeum dla historii sztuki.

Lwów.

Stos.



Posąg Cymbarki mazowieckiej w Innsbrucku.

W kościele OO. Franciszkanów w Innsbrucku wznosi się wspaniały grobowiec Maksymiliana I-go, arcydzieło niemieckiego odrodzenia. Cesarz chciał, żeby trumnę jego po śmierci otaczali przodkowie po mieczu i kądzieli i wykonanie swego pomysłu powierzył najznakomitszym artystom z Augsburga, Mechlinu i Norymbergi. Dzielom ich jest olbrzymi sarkofag z kłęzącą na nim figurą cesarza, zdobią go 24 płaskorzeźby i korowód żałobny, złożony z 28 postaci odlanych z brzozy.

Śród posągów niemieckich jeden wyróżnia się wdziękiem, skromnością i powagą. Dostojne żony, matki i córki cesarskie wyglądają przy niej, jak pospolite mieszczki.

Ze zdumieniem i radością przekonujemy się, że ta piękna i szlachetna po-



Posąg Cymbarki mazowieckiej w Innsbrucku.

stać wyobraża naszą rodaczkę, mazowiecką krasawicę, córkę Piastów i Jagiellonów, a rodzoną babkę Maksymiliana I-go. Świadczy o tem napis na podnóżu: *Zimburga von Masowien*.

Skąd w dalekim Tyrolu wzięło się to dziecię Północy? Jakim sposobem polka stała się matką cesarzów niemieckich?

Ojcem Cymbarki, zwanej także Cecylią, był rycerski Ziemowit IV, książę na Płocku, Mławie, Sochaczewie, Gostyniu i Płońsku, niedoszły mąż Jadwigi; matka — Aleksandra Olgierdówna, ukochana siostra Władysława Jagiełły. Kołębka jej stała nad Wisłą, wykolyśał ją szum odwiecznych borów, które wówczas pokrywały większą część Mazowsza. Na mazurskiem chlebie wyrosła i rozwinęła się, jak kwiat i czarowała urodą oczu ludzkie, zdumiewała niezwykłą w białogłowie siłą: fraszka dla niej było kruszyć w rękę podkowy i związać w trąbki żelazne tasaki. Wcześniej zaprawiała się do łowów w kniejach mazowieckich i niejedną zapewne tur, niejedną niedźwiedź padł przeszyty strzałą z jej ręki.

Ulubionem miejscem pobytu księcia Siemka i jego rodziny był dworec w Wiskitkach, wśród puszczy pełnej zwierza; tu po zwycięstwie grunwaldzkim zjechał Jagiello i spędził cztery dni, zabawiając się polowaniem na żubry. Król — Litwin o gołębiem sercu czule kochał dzieci swojej siostry i sam zajął się wyswataniem Cymbarki. Zaproszeni przez niego księstwo mazowieccy zjechali z rodziną do Krakowa na uroczystości, wyprawiane z powodu tryumfu nad Krzyżakami. Zwabiony sławą króla polskiego, przybył też na nie, oprócz innych książąt, Ernest Rakuski, dla wielkiej

mocy ciała zwany Żelaznym, brat Wilhelma, władca Tyrolu, Styryi i Karyntyi.

Dzielnym rycerzem i nadobną księżniczką widywali się na turniejach i festynach dworskich na Wawelu i pokochali się. Jagiello wyprawił siostrzenicę świetne wesele w Krakowie, obdarzył ją suto i gwoili bezpieczeństwu przed cesarzem Zygmuntem, swoim szwagrem, niechętnym temu związkowi, kazał Piotrowi Szafrancowi w 600 koni nadwornego żołnierza odprowadzić młodą parę do Nowego Miasta w Austrii.

Mało wiemy o dalszych losach mazowieckiej księżniczki; urodziła mężowi dziewięćdziesiąt dzieci, a najstarszy z synów, Fryderyk, został cesarzem niemieckim. Szczęśliwa w małżeństwie, Cymbarka wśród wspaniałych krajobrazów Tyrolu musiała jednak tęsknić do puszczy i równin ojczystych, do umiłowanej rodziny, której nigdy już ujrzeć nie miała. Z jednym tylko bratem mogła widywać się niekiedy: Aleksander, czwarty syn Ziemowita, patriarchy akwilejski i kardynał, jako biskup Trydentu mieszkał niezbyt daleko od Innsbrucku i pewnie odwiedzał tam siostrę.

Zofia Sokółowska.



Stracona praca.

Londyńscy wydawcy zadali sobie fatygę policzenia, ile to rękopisów powieściowych nigdy nie dostępuje honoru druku.

Wypadła rocznie suma — miliona.

Czy ekonomiści nie powinni się zastanowić nad tem, ile to pracy ludzkiej przepada zupełnie, ale to zupełnie nieprodukcyjnie? Milion powieści. Ile to potrzeba na to zużyć papieru, atramentu, bibuły, nafty, nie mówiąc nic o energii autorskiej. A potem następuje kopiowanie rękopisu, bo w krajach angielskiego języka żaden wydawca ani redaktor nie spojrzy na rękopis, jeżeli on nie jest napisany na maszynie. Wreszcie następuje odczytywanie i kwalifikowanie rękopisów. Przesyłanie i odsyłanie ich pocztą. Pisanie i wysyłanie odpowiedzi.

Miljon, pomyślcie tylko, milion powieści!

W jednym tylko mieście.

Pisanie powieści w ten sposób, toć to cały przemysł. Ile czasu, ile pracy on pochłania... na marne.

Wprawdzie ekonomista, któremu na to się zwróci uwagę, może z wielkim spokojem odpowiedzieć:

— Ci, co piszą te, na straconie z góry przeznaczone, powieści, nie innego i takby nie robili...

To jednak nie jest dowiedzione...

Ale ekonomista nam przerywa:

— Chyba, żeby się wzięli do pisanie komedyi, którychby żaden teatr nie wystawił.

Jaką drogą dojść można do powstrzymania tej próżnej produkcji?

Przez wychowanie — ktoś zapewnia.

Należy mianowicie naszym pannom (bo to one głównie są producentkami) wpajać od dziecka, że pisanie powieści to grzech, to nieprzyzwoitość, to „nie wypada“.

Nowe instytucje naukowe w Warszawie.

(Wywiad u prof. Dicksteina).

Bardzo dużo nowych instytucji ciągle powstaje w kraju, przede wszystkim jego stolicy. Liczba ich napędza nawet niepokojem o to, ażali nam starczy ludzi i środków wszystkich je utrzymać i poprowadzić.

Ale konieczny to skutek tych długich lat skrupowania, gdy kolektynna wszelka praca społeczna była uważana za niebezpieczną i niepożądaną, a wywalczenie po długich latach starań i zabiegów instytucji jakiej sportowej w rodzaju wioślarskiej albo łyżwiarzkiej, wielkim nad systemem niewoli tryumfem.

W szeregu nowych instytucji na dwie chcemy dziś zwrócić czytelnikom „Świata“ uwagę, które i siebie wzajemnie w pewien sposób dopełniają i dążą do tego, aby zorganizować w jakąś kompletną całość bardzo rozstrzelone i nieskontynuowane dążenia ludzi, tworzących polską naukę.

Są to: „Towarzystwo Naukowe“ i „Biblioteka Publiczna“.

Wierni metodzie naszej informacji udaliśmy się o wiadomości do prof. Dicksteina, który oddał się z wielkim zapałem pracy czysto społecznej organizowania różnych instytucji o naukowym charakterze i położył już na tem polu istotne i pamiętne zasługi. Wspomniemy tu choćby o tak pożytecznie funkcjonujących kursach naukowych, których prof. Dickstein jest głównym spiritus movens.

Jego udział w tworzeniu się nowych dwóch stowarzyszeń naukowego charakteru przyczyni się niezawodnie do solidności tych przedsięwzięć.

Nowo założone Towarzystwo... zwróciłem się z pierwszym zapytaniem, uwzględni pewno tradycje dawnego Towarzystwa Przyjaciół nauk, które tak piękną w historii naszej zostawiło pamięć?

— Dlaczego więc nie pomyślano o nawiązaniu prostem nici, brutalną zerwanej ręką? Dlaczego nie zostawiono dawnej nazwy?

Z tej jedynie przyczyny, że nazwa ta brzmiała zbyt popularnie i mogłaby ludzi w błąd wprowadzać. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, to można rozumieć jako stowarzyszenie dyletantów interesujących się nauką, a tak nie będzie. Pragniemy, aby towarzystwo nasze zachowało ściśle poważny i naukowy charakter. Dostępnego do niego będą mieli tylko rzeczywiście pracownicy, którzy zazna-

czyli się już czemś w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy. Poza tem oczywiście w charakterze gości na ogólnych zebraniach będą mogli być i ci wszyscy, których los nauki polskiej obchodzi. Nie nazwalimy również naszego Towarzystwa, Akademią. Akademię polską już mamy; jest nią Akademia Umiejętności w Krakowie, która ma nadzieję—poważnym swym wpływem współdziałać bardziej rozwojowi naszego Towarzystwa. Nasze Towarzystwo naukowe tytułów nie będzie dawało zwłaszcza akademickich, ponieważ tytuł akademika mieści w sobie pojęcie honorowego odznaczenia.

Akademikiem zostaje się za zasługi, my zaś pragniemy przedewszystkiem te zasługi zdobywać.

— I kiedyż towarzystwo rozpoczyna swe prace?

— W niedługim czasie. Ustawa już wydrukowana, zaproszenia porożysyłane. Niebawem naznaczymy termin pierwszego posiedzenia. To mogę panu powiedzieć, że działalność Towarzystwa zapowiada się dobrze. Wśród uczonych naszych, młodych zwłaszcza, wywarło ono zaciekawienie wielkie: ze wszystkich stron otrzymujemy prace, na których zasadzie komitet będzie decydował o załączeniu w poczet członków.

Przeszliśmy z kolei do historii tych usiłowań, które poprzedziły otrzymanie pozwolenia. Są one ciekawe i skomplikowane.

W r. 1901, po śmierci prof. Marccelego Nenckiego, grono przyrodników, z inicjatywy prof. J. J. Boguskiego, pragnąc uczcić pamięć znakomitego męża nauki, postanowiło założyć stowarzyszenie naukowe, wyłącznie jednak o ściśle matematyczno-przyrodniczym charakterze. Za pośrednictwem więc hr. Tyszkiewicza, ówczesnego prezesa Tow. Popierania Przemysłu i Handlu, zwrócono się do władz o pozwolenie.

Odpowiedź brzmiała, że nowe towarzystwo naukowe może istnieć przy uniwersytecie warszawskim i pod kierunkiem jego prawdziwie rosyjskich mężów nauki. Na ten warunek polscy uczeni zgodzić się oczywiście nie mogli i projekt upadł.

Wskrzeszono go za ministerium księcia Światopełk-Mirskiego, gdy pierwsze tchnienie wolności przewiało nad Rosją. Grono ludzi, zbierających się u Spasowicza wystąpiło

z podaniem o założenie Polskiego Towarzystwa Naukowego w Warszawie. Minister odniósł się do prośby przychylnie, przynosi nawet poparcie, ale wojna i wrzenie wewnętrzne w państwie znowu odsunęły na pewien czas urzędywistnienie sprawy.

Teraz wreszcie dopiero upragnione i oczekiwane pozwolenie nadeszło. Starania podtrzymywała grupa członków Akademii Krakowskiej, mieszkających w Warszawie.

— Więc?

Korzon, Kryński, Jabłonowski, Hoyer, Sienkiewicz, Gosiewski, Wierzbowski, Kowalczyk, Dickstein, Smoleński i Chrzanowski. Do inicjatorów zaliczyć też trzeba nieżyjących już Spasowicza i Rembowskiego. Na zebraniach, jakie peryodycznie odbywamy, dojrzał ostatecznie projekt warszawskiego Towar. Naukowego. Do grona założycieli zaprosiliśmy żyjących profesorów Szkoły Głównej—więc Holewińskiego, Baranowskiego, Białeckiego, Dydyńskiego, Jurkiewicza.

— A jaki będzie stosunek Towarzystwa—przerwałem—do istniejących już instytucji pomocniczych, jak np. kasy im. Mianowskiego?

— Byłoby pożądanem, aby obie te instytucje weszły w ściślejszy związek. Na razie połączenie to nie może nastąpić z powodu nieustalenia pewnych widoków na przyszłość. Kasa jednak niewątpliwie będzie współdziałała materialnie pracom tych uczonych, których Towarzystwo zaleci.

— Do instytucji pomocniczych dla Towarzystwa zaliczyć również należy i Bibliotekę Publiczną.

— Nie tylko dla Towarzystwa. Celem Biblioteki będzie, jak mówi § 1 jej ustawy, współdziałanie rozwojowi nauki i oświaty przez gromadzenie i utrzymywanie księgozbiorów ze wszystkich działów literatury naukowej i beletrystycznej, oraz innych środków pomocy naukowych do użytku powszechnego.

W Warszawie brak biblioteki takiej dawał się odczuwać bardzo. Nie mogą jej zastąpić ani prywatne, do której jako prywatnych dostęp dla szerszego ogółu jest utrudniony, a które przytem są wyposażone w pewne działy, ani tembardziej uniwersytecka, z natury rzeczy przeznaczona dla słuchaczy i profesorów uniwersytetu. Wszak doczekamy się wszechnicy polskiej w Warszawie, wówczas w bibliotece uniwersyteckiej nie będzie poprostu miejsca potrzebnego dla publiczności.

Ważnym nabytkiem przy nowej bibliotece będzie Instytut bibliograficzny, ułatwiający publiczności poszukiwanie potrzebnych dzieł. Łatwo wyobrazić pan sobie może—ciągnął prof. Dickstein, jaka to oszczędność czasu i niepotrzebny trud. Zaj



Prof. S. Dickstein.

muje pana jakaś kwestya. Instytut biblioteczny objaśni pana w tej chwili co kiedy w danym przedmiocie napisano, i w ile dzieł odpowiednich bibliotecznych nie będzie, w której z europejskich można je znaleźć.

Wszystkie poważne firmy wydawnicze i księgarskie powinny poprzeć tę nową, tak ważną dla nauki instytucję. Rozpoczynamy też nowe wydawnictwo p. t. „Przegląd biblioteczny“, który informować będzie przyjaciół książki o

w dziedzinie biblioteczno - księgarskiej.

Przyszłość biblioteki zapowiada się również świetnie. Spojrz pan—dodał po chwili profesor — wskazując mi stosy książek, porozkładanych na stołach w jego gabinecie, to wszystko dzieła, które ofiarują do naszych zbiorów. Są między nimi rzeczy niezmiernie cenne i rzadkie.

To żywe zainteresowanie sięksiężnicą świadczy najlepiej, jak bardzo nam ona była potrzebna.

Przenosimy się do nowego lokalu, Rysia 1, róg Jasnej. Tam też będą się prawdopodobnie odbywały posiedzenia Towarzystwa naukowego. Mamy nadzieję, że z czasem biblioteka będzie mogła przenieść się do własnego gmachu.

— Oby jaknajprędzej — powiedziałam.

— Na to potrzeba przedewszystkiem poparcia publiczności. Niech się jak najliczniej zapisują do Towarzystwa Biblioteki, a rozwój pójdzie szybko. Spodziewamy się też, że każdy wydawca polski będzie uważał za swój moralny obowiązek nadsyłać nam swych wydawnictw. No i prasa musi Bibliotekę popierać, bo wiele osób do dziś dnia nie wie jeszcze o jej istnieniu—więc pisujcie, żeby instytucja, na którą tyle lat czekać musieliśmy, spopularyzowała się jaknajprędzej.

Swój.

Socjaliści ludowi w Dumie.

Druga Duma posiada aż cztery partie mniej lub więcej socjalistyczne. To socyal-demokraci, socyal-rewolucyoniści, socjaliści ludowi i trudowicy.

Czytelnik polski niebardzo się zorientuje w różnicach, jakie stworzyły te grupy a zwłaszcza obcom mu jest to, co stanowi specjalny ilo-

Z wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



Pius Weloński. Archanioł Michał.

kalny, niby wprost z ziemi rosyjskiej wyrosły, płód polityczny.

— Esery?!

Socyal - rewolucyoniści budzą mniej kłopotu w czytelniku naszych codziennych pism. Przysłowiowy bowiem tej nazwy informować się zdaje o celu partii, a rzeczownik o taktyce i o metodzie.

Ale pokrewna im partya ludowych socjalistów już nie daje się odczytać sama z samej swej nazwy.

— Enesy?! Co to jest?!

Ciekawość polskiego czytelnika rośnie jeszcze, gdy go z Petersburga informują, iż właśnie enesy, równie jak esery mają patrzeć przychylnym okiem na polskie zabiegi o autonomię i prawdopodobnie będą z nią głosować.

Otóż spieszę z informacją, jaką zebrałem na gruncie petersburskim i wśród najwybitniejszych przedstawicieli socjalistów ludowych.

Czytelnicy pamiętają dobrze hasło rosyjskiego ruchu wolnościowego, rosnącego od roku 1870 powolnie, przyspieszającego chwilami na miesiące i na lata nawet, pod srogą ręką represji, ale zawsze odradzającego się z tem większą żywiołowością, tem większą siłą. To hasło:

— *Ziemia i wola!*

Do lat niemal ostatnich był to ruch, był to impet, ale nie była to partya.

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego ruchu, publicysta Miakotin, były doцент i znawca naszej literatury, mówił mi:

— Na tworzenie platform, na pisanie programów, poprostu czasu nie było. Wszystkie siły nasze pochłonięte były walką. Wszystkie ramiona wysilały się na jedno: na czyn.

Istniała jednak doktryna główna, przez Czernyszewskiego i Bieleńskiego stworzona i postawiona w ogólnym zarysie, która wprowadzała w świat rzecz nową i oryginalną: socyalizm rosyjski, „narodnicze-stwo“.

Choć czasom przyszłym pozostawiono przemienienie tej doktryny w teorię skończoną i wypracowanie w niej szczegółów, jednak była ona dość samodzielną, dość wyrazistą, dość typową, aby wynaturzyć dziesiątki tysięcy umysłów rosyjskich i aby wyodrębnić się od niemieckiego, marksowskiego i beblowskiego wyznania socyalistycznego.

Oto owa doktryna, ściśnięta do esencji, o ile się da, najtreściwszej: Rosya nie potrzebuje wcale przechodzić przez okres kapitalistyczny dzie-

jów, aby dojść do ustroju kolektywistycznego, zwłaszcza w rolnictwie; posiada też ona „obszerną“, wspólnotę, która już jest kolektywnym władaniem; uczyni się tylko z własności gminnej ziemskiej własność ziemską państwową, co jest sprawą

Grupa socjalistów ludowych.



Agatow. Miakotin. Anenski. Szczerbina. Wolk-Karaczewski.

prostej formalności, prostego ogłoszenia; co zaś wypadnie zdobyć siłą, rewolucją — to grunta prywatne. Zdobywszy przez rewolucję wolność, tem samem zdobędzie się i ziemię. A do ziemi raz zdobytej każdy już mieć będzie prawo.

Cały szereg znakomitych publicystów rosyjskich bronił tej tezy, o ile jej w warunkach cenzuralnych bronić było można, a wśród nich wymienimy najznakomitszych: Michajłowskiego, nie dawno zmarłego; Korołenkę, który przepadł na wyborach w połtawskiej gubernii; Annienskiego, redaktora „Russkawa Bogactwa“, chwilowego prezesa związku związków.

Partya przybrała około 1890 roku tytuł socyal-rewolucjonistów, a charakterystyką jej było to, iż wywierała ona ogromny urok na czysto rosyjskie umysły.

Druga partya socyalistyczna, z niemieckiego poczęta, socyal-demokratyczna, przedstawia ogromną mieszaninę elementów i rej w niej wdzili dawniej żydzi, dziś gruzini. Leaderami tej partyi w Dumie i dziś są: Cereteli, gruzin i Ozol, łotysz.

Socyal-rewolucjoniści bojkotowali pierwszą Dumę. Ale wobec drugiej Dumy zmienili swoją taktykę.

W tym jednak czasie nastąpiła zmiana głębsza, zmiana w łonie samej partyi.

Wytomaczył mi to właśnie Miakotin:

— Wielu najwybitniejszych członków partyi osądziło, że warunki zmieniły się już dość o tyle, że możemy stać się partyą jawną i porzucić tereny konspiracyjne. Oczywiście ta metamorfoza mogła być dokonana jedynie kosztem pewnych zmian w programie.

— Wielkich zmian?

— Właśnie to nas poróżniło, albowiem jedni osądzili te zmiany za wielkie i zasadnicze, inni za możliwe w obecnej fazie do uczynienia. Idzie tu o wyrzeczenie się republikańskiego ustroju, jako celu naszych dążeń, i do zamiany rewolucyjnej walki na konstytucyjną. Wzamin za to, moglibyśmy rozwinąć się swobodnie i publicznie. Otóż pewna część ludzi stanęła na gruncie nowych zapatrywań — i w ten sposób powstała partya ludowych socyalistów.

Do Dumy nowa ta partya wprowadziła czterech członków a leaderem jej jest zdolny i sympatyczny mówca p. Wołk-Karaczewski.

Rozmawiałem o tej scysyi i z paru socyal-rewolucjonistami.

Potępiają ją oni stanowczo.

— Rezultatem tej scysyi jest ogromne osłabienie całej grupy Ziemi i Woli. Od nas odeszła cała prawie inteligencja, cały sztab, przez co

wiele straciliśmy; ale bądź co bądź opieramy się na masach i mamy za sobą siłę, nie mówiąc o tradycji. Tymczasem sztab, zamieniony w garść partyjną, nie ma ani tradycji, ani siły. Wszystko to zaś stało się wodą na młyn socyalnej-demokracji, która od czasu naszej scysyi silnie urosła.

O złączeniu się partyi na razie mowy niema.

Przeciwnie, rozdział się pogłębia.

W sprawie rolnej esery stanęli na radykalnej pozycji i socyalizacy całej ziemi, podczas gdy enesy przyjęli bardziej pojednawczą postawę, zostawiając we władaniu chłopów dotychczasowe ich ziemie, a pod gilotynę socyalizacy ciągnąc jedynie nowe, wywłaszczone grunta.

Obie grupy jednak stoją tymczasem mocno na gruncie prawdziwej wolności.

Są oni szczerymi federalistami.

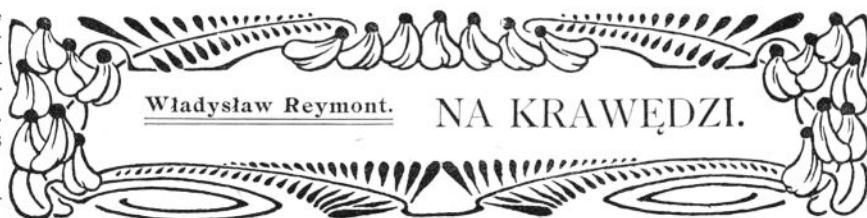
— Skoro pewne etnograficzne terytorium zamelduje swoją chęć rządzenia się samem sobą, pospieszmy natychmiast przyznać mu do tego prawo — mówi zarówno eser Izirskij jak i esen Miakotin.

Centralizmu, jakim technicznie socyalna-demokracja, i który mimowoli a instynktownie zdradzają kadeci, — ani śladu.

„Słowo“ nazwało ich *ludźmi przekonania*. Piękne to miano i wysoki to tytuł. Mało kto nań zasługuje istotnie, nawet wśród tych, co najgłośniej o wolności wołają. Polscy posłowie do Dumy, wnosząc projekt autonomii, postawili jakby kamień probierczy prawdziwej wolności. Zobaczmy kto próbę tę wytrzyma.

Petersburg.

Demil.



4

Wielka rada, zebrana w sali tronowej, czekała już na niego od dawna, gdyż kuryerzy przylatywali z pola bitwy z coraz groźniejszymi wieściami.

Przerażenie widział w oczach służby, strach już dygotał w każdym szeregu, a grzmoty działa huczały w każdym zakątku, lecz mimo to szedł wolno i ciężko, jakby pod brzemieniem tamtych krzyków.

Otworzy się przed nim drzwi kute w bronzie.

Tłum ministrów, wodzów, doradców, tłum książąt i panów, zebranych z całego świata, nie powstał na jego powitanie, siedzieli przygarbieni, milczący i trupio bladzi.

— Któż zwyciężył? — Zapytał.

— Motloch! — Zabrzmiął jakiś głos ponury.

— Na południu wojska zniesione ze szczerem.

— Flota zatopiona.

— Dolna część miasta już w rękach tłuszczy!

— Wojsko na wałach przeszło do buntu.

— Oddział aerostatów po ich stronie.

— Wszystko stracone! Wszystko!

Mówili jeden po drugim i twarde słowa spadały na niego jak kamienie, że cofał się pod tym grudem śmiertelnym.

— Gwardye wysłać! — Wyszeptał.

— Zdradzą! Nie przemogą. Tam ocean wezbrał i druzgoce wszystkie tamy! Świat się wali!

— Biada nam, biada!

— Więc cóż robić? — Pytał bezradnie.

Huk wstrząsnął murami, posypały się strzaskane szkła okien, zimny wiatr buchnął po sali, aż portrety królów zakolysały się na ścianach.

— Chwila sądu i kary się zbliża! — Ktoś jęknął.

Mileczenie zapadło ciężkie, jak płyta grobowa.

— Tchórze i niewolnicy, katom was oddam. Precz!

Ale nikt się nie poruszył, tylko oczy zaświeciły złowrogo, zacisnęły się pięście, a usta wykrzywił strach.

— Mówcie, bo oszaleję!

Siedzieli niemi, jakby nagle pomarli.

Patrzył na nich oczami wzgardy i nienawiści.

— Strach wami miota, nizekemy, plugawy strach — szeptał urągliwie. — I ja widziałem śmierć niewinnych! Widziałem, jak szli na śmierć sprawiedliwi... Słyszałem tryumfalną pieśń zabijanych! I katem mnie nazwali! Katem! — Wołał głosem rozpacz. — Tam zrozumiałem wszystko, tam prawdzie spojrzałem w oczy, tam pierwszy raz w życiu widziałem ludzi... A teraz wiem, co począć,

wiem. Nuże, trupy, powstańcie. Dosyć już krwi, dosyć walk i łez... Niechaj dzwony uderzą, niechaj heroldowie rozgłoszą, że dają wszystko tym, którzy są wszystkim! Ja tak chcę! Słyszycie!

Rada porwała się na nogi, bo znowu zagrzmiały armaty, kule posypały się na ściany, jak grad, a beżmierny krzyk walki wionął po sali dziką, skłębioną wichurą.

— Prędzej! Ogłosić moją wolę! Prędzej! — Krzyczał rozpłomieniony.

— Zapóźno!

— Zapóźno!

Powtarzali posępnie, otaczając go kołem.

— Na moście walka!

— Już niema ucieczki, ni ratunku!

— Zginiemy. Rozerwaj nas! — Jęczyli, tłocząc się dokoła niego.

— Idę naprzeciw i ogłoszę im sam wolność! — Zawołał, rzucając się ku drzwiom.

— Nie wyjdiesz bez nas!

Wrzasnęli, otaczając go gąszczem szpad obnażonych i twarzy srogich.

— Chcesz nas wydać na łup zemście!

— I nami kupić sobie życie!

— Nie, nie, będzie naszą tarczą i zakładnikiem!

Sto rąk go chwyciło, rzucając daleko od drzwi, które się z brzękiem zawarły za nim. Musiał uleść przemocy.

Był uwięziony w swoim zamku, we własnej sali tronowej.

Długo nie mógł pojąć, co się z nim dzieje.

— Zamknęli go, jak złe, szkodliwe zwierzę! Jego! Oni! Ci, których wyniosł z nicości! Którzy byli jego echem, jego cieniem...

Świat się z nim zapadał, jakby na dno chaosu.

— Gdzież jestem! Gdzie? — Wołał, tocząc błędnymi oczami.

Był sam w pustej, olbrzymiej sali, światła pogasły, a tylko w krwawych brząskach łun widniały z portretów głowy przodków, bielili się twarze widmowo i połyskiwały posępnie oczy, zbroje i korony.

Patrzyli w niego lodowatemi oczami otchłani.

Stali dumni, wyniośli, wspaniali, niby chór bogów nieśmiertelnych.

Oto ten, co na stosach trupów utwierdził tron praocjów.

Oto ten, który ludy związał w snop niewoli i przygniótł stopą żelazną.

Oto ten, o którym każda pięćdziesiątka wołała przekleństwem.

Oto szeregi cichych i dobrych, których imiona były tylko pustym dźwiękiem.

A oto ten największy, który cały świat zagrabił i pod swoją wła-

dzę, i wszystką sławę wziął na skronie...

Wieki pomarłe, potęgi pomarłe, tryumfy trupy, sławy struchlałe, czyny zapomniane, cienie znikome, nicości... patrzyły na niego ze złotych ram jakimś szyderczym, dziwnym wzrokiem.

Wicher powiał po mrocznej sali, aż poruszyły się ich berła, zaszeleściły płaszcze, zadrgały korony i zaczęli się chwiać, poruszać i jakby schodzić z płócien i iść ku niemu wolno, nieskończonym korowodem widm milejących...

Cofał się przerażony, ale oniszlili go, jakby wskroś niego, szli posępni, a każdy zaglądał mu w twarz pustemi oczodołami i szeptał:

— Śmierć! Śmierć! Śmierć!

Rzucił się nagle i naosłep do drzwi płownych...

Były zamknięte.

— Służba! — Zakrzyczał, szarpając bronzowymi antabami.

Nikt się nie zjawił.

Pobiegł do drugich drzwi — były zamknięte.

Ostatnie, sekretne, ukryte pod zwierciadłami, tak samo.

Zatargał nimi z całych sił, bił nogami, krzyczał i błagał.

Nie ustąpiły, nikt nie słyszał jego prośb.

Obłędny strach nim zamiętał, że po tysiąc razy targał drzwiami, po tysiąc razy przebiegał sale, bił pięściami w ściany, łomotał w bronz, krzyczał, prosił, groził nawet — na próżno, tylko echa jego własnych krzyków rozlegały się w ciemnościach.

Wracała świadomość i wtedy zdawało mu się, że śni straszny sen, z którego nie może się przebudzić.

To chodził zgity wzdłuż ścian, obmacując gładkie mury, nie, nie było wyjścia, a pod wybitemi oknami leżała przepaść...

DN



Walka o prawo noszenia wąsów.

Paryżowi groziło przez kilka dni poważne niebezpieczeństwo. Syndykat kelnerów kawiarnianych ogłosił bezrobocie. Ludność stolicy miała zostać wytrąconą ze swych rozkosznych przyzwyczajęń, miała być pozbawiona filiżanki kawy czarnej, kieliszka wermouth'u — nawet ulubionej „trucizny narodowej” — absyntu. Werendy przed kawiarniami, wrzące w popołudniowych i wieczornych godzinach hałaśliwym życiem, miały przybrać cmentarny spokój. Tak nakazali prorocy, prowadzący syndykat garsonów do ziemi obiecanej socjalistycznego szczęścia. Albowiem w tej krainie nie może

istnieć poniżający obyczaj, który w podłym dzisiejszym burżuazyjnym nastroju nakazuje, aby kelnerzy golili brody i wąsy.



Po zwycięstwie.

aktor lub lord angielski.

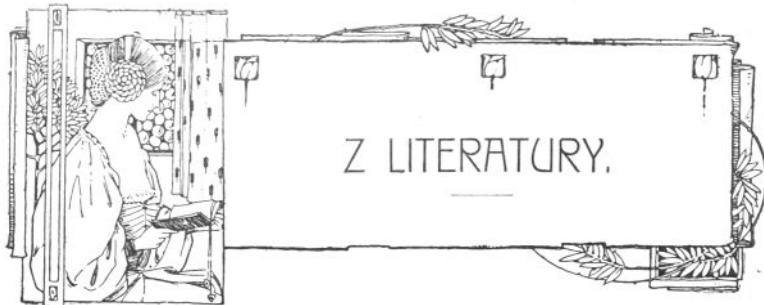
Przy bliższym rozpatrzeniu tej palącej sprawy wyjaśniono, że golenie brody i wąsów ostatecznie nie zohydza człowieka. Inaczej złota i poślaczana młodzież paryska, naśladująca ślepo mody londyńskie, nie pozbawiałaby się dobrowolnie tych ozdób twarzy. Szanujący się dżentelman gardzi dzisiaj sumiastym wąsem i najbardziej jedwabistą brodą. Jeśli zaś od kelnerów domagano się już dawniej, by ubliża ich miały wygląd greckich i rzymskich masek, to żądanie to nie było wywołane pragnieniem napiętnowania służby restauracyjnej stygmatem specjalnej pogardy. Wcale nie, powód był zgoła inny. Najpiękniejsze brody i wąsy mają te właściwość, że gubią często pojedyncze włosy. Publiczność gotowa jest podziwiać owe brody i wąsy na twarzach uprzejmych kelnerów; nie lubi ich śladów w talerzu rosolu, w filiżance kawy lub w szklance piwa.

Strajk zresztą zgoła się nie udał. Właściciele kawiarni postawili się ostro, pracowników, którzy zrnili samowolnie fartuchy — wydalił ze służby i przyjęli nowych garsonów. Kandydatów okazało się aż nadto. Gdzie indziej, np. w Warszawie, takie rozstrzygnięcie zatargu byłoby nader utrudnieniem. Wydaleni pracownicy nie pozwoliliby zająć swych stanowisk nowym przybyszom. Nad Wisłą w ten sposób rozumieją wolne prawo do strajku. W Rzeczypospolitej francuskiej wszakże — której obecny rząd liczy w swym składzie znanych przywódców socjalizmu, — wolność strajków nie gwałci wolności pracy. Słynne orzeczenie Waldecka-Rousseau w tej mierze, że, uznając najzupełniej prawo do strajku, nie pozwoli nigdy, aby robotnik, chcący pracować, mógł być przez towarzyszy zmuszony gwałtem do bezrobocia — przyjęte zostało jako zasada, od której radykalny prezes ministrów p. Clemenceau nie myśli się uchylić. Nowoprzyjęci kelnerzy znaleźli opiekę. Gdzie tylko wydalenii próbowali robić im wstrętę, republikańska policja i gwardya municypalna rozpędzała ich bez cienia kurtuazji. Opornych prowadzono za kolanierz do kozy. — Strajkowadź możecie, ile chcecie. Ale przeszkadzać w pracy innym — wara!

Paryż.

Gordon.





RAJSKI PTAK. Gabryela Zapolska. Powieść w trzech częściach. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. 1907.

Młody lekarz — Adam — którego główną cechą charakteru jest dobroć — czuwa w oficynach nad lożem chorego ekonoma, męża pani baronowej. Ona zaś jeździ po szerokim świecie.

W pałacu Adam poznaje baronównę Wiśkę, dziedziczącą po matce złe imię i temperament. Dziewczyna jest osamotniona, wydana na łup, odwieczającego ją często, podstarzałego, zepsutego lowelasa.

Młodego doktora pociągają, oczywiście, barwy, jakimi się mieni czarowny „rajski ptak”. Ale jej jawny cynizm — przeraża go, rani. Chory umiera. A lekarz, którego zadanie się kończy, mimo, że Wiśka ujęta jego prostotą i czystością, a podniecona oporem — chce mu oddać siebie całą — odsuwa ją i odjeżdża.

W jakimś czasie w sanatorium, w którym jest asystentem, od chorej, otoczonej tajemnicą w zakładzie, odbiera wezwanie. To Wiśka, pokorna, złamana, chce się przed nim spowiadać, zalić... Tu nie starczy mu zwykłej dobroci. Czuje do niej żal, prawie wstręt. A gdy to mija i miłość góruje w obrachunku, jest już za późno. Wiśka odsunięta, zraniona, odjechała z matką za granicę w ten świat, który ją zniszczy do reszty. A czysty „dom serca, który na nią czekał, okrywa lód i cień”.

Powieść nie może być zła, bo ją pisała p. Zapolska. Jest dużo dobrej obserwacji i wiedzy życiowej. Ale wśród tych kilkuset stron, na których rozpostarli się miłosne łamigłówki, jest jeden mały epizod. Prosty a tak niezwykle piękny, że trudno go pominąć.

Jest to historia żony krawca, matki kilkorga dzieci. Zabrała groźną ostatnią, przychodzi do sanatorium na operację, a tuląc obrazek Matki Boskiej — powtarza cicho: „Matko Boska ratuj!” Mąż jej, w korytarzu, z pokorą patrzy na wchodzącego chirurga i nie śmie nawet całować ręki, której sprawność za chwilę rozstrzygnie los rodziny. Czeki i szepcze: „Matko Boska ratuj!” A gdy rekonwalescencyja pozwala chorej mówić, opowiada doktorowi, jak dobry jest ten mąż, jak wielkie jej szczęście! Kiedys, wypowiedziała mu całe złe, w które ją bieda pchnęła... Zapłakała, przebaczył i dał jej dom. Tę przystań i to bezpieczne schronienie. Ożółta nędza życia maluczkich, dla której zawsze

tak czujne serce ma autorka i ten czarowny poemacik na temat — domu — stanowią najpiękniejsze kartki świeżo wydanej jej książki. J.

NAD GŁĘBIAMI. Tadeusz Konczyński. Powieść. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1907.

Dla książki przyjaźnie usposabia uprzedni jej druk w „Bibliotece Warszawskiej”, której wykwinny smak kierowniczy jest od dawna znany.

Ale autor od pierwszych kart zdobywa czytelnika sam, bo technie z nich prawdziwy talent.

We wszystkim, co pisał dotąd, było nieco teorytyka, nieco doktryniera, trochę sytuacji z głowy, ludzi nieco sztucznych.

Tymczasem tu, August i Kama, dwie główne postaci powieści, to ci dobrzy dzisiejsi znajomi, których się widzi i widuje, cali z jednej bryły, żywi. Nakreśleni z zamachem i artystyczną miarą.

Egoistyczny, rozumny, traktujący życie, jako teren dla swych półczeń — indywidualista — August. I wytwór powierzchownego mieszczańskiego życia z bogatych salonów, rozkapryszone, despotyczna, nieuznająca nikogo, kto swej osoby nie podporządkował jej poziomej naturze — panna Kama.

Tych dwoje ludzi spotyka się ze sobą.

Pierwsze zetknięcie zapowiada im, że nie przejdą obojętnie mimo siebie. Ale też i pierwsze starcie egoizmów rozłącza ich.

August przyjeżdża do swej siostry na wieś. Zapada w ciszę. Wyrwa go z niej wyznanie przyjaciela Sobicy, prostego, twardego człowieka, że pokochał Kamę raz i na zawsze.

August rzuca wydawnictwo pisma, robotę, która w zetknięciu z życiem daje mu niesmak i... żeni się.

Cicha, dobra żona, dziecko — nie wypełniają mu życia. Nęca go głębie mistycyzmu, pociąga apostołstwo. Idzie nauczać i kazać...

W Zakopanem, na jednej z jego lekcji, wynoszą omdlałą kobietę. To Kama, która na wieść o jego małżeństwie przyplącała chorobą i tu szuka nowych sił.

Widzi go, słyszy... Namietna natura rwie tamy, byle uciszyć burzę własnego serca. Rzuca się ukochanemu niemal do stóp, w tej samej pewno chwili, w której złamany przez nią człowiek zakończył strzałem istnienie.

Wyjeżdża z Augustem, aby po pewnym czasie wrócić do dawnej konwencyonalnej, opartej na blichtrze egzystencji, doznawszy zawodu w krótkim epizodzie nielegalnej miłości.

Zadaniem powieści jest wykazanie jak idealne porywy ducha, dążącego do wyżyn indywidualnych, do celów chimerycznych, niesharmonizowanych z życiem, rozpraszają się pod technieniem nieublaganej rzeczywistości.

Potęga życia łamie Ikarowe wloty ducha, staje w poprzek szlachetnym mrzonkom. A zwykłe ludzkie namietności wybujałe, niezgodne z ła-dem moralnym łanią życia, albo też zostawiają za sobą szarą pustkę, powieść łączy głębsze intencje z dramatycznością ukazuje ciekawy bieg wypadków i kontrastów życiowych. Czyta się z zajęciem i estetycznym zadowoleniem. J.

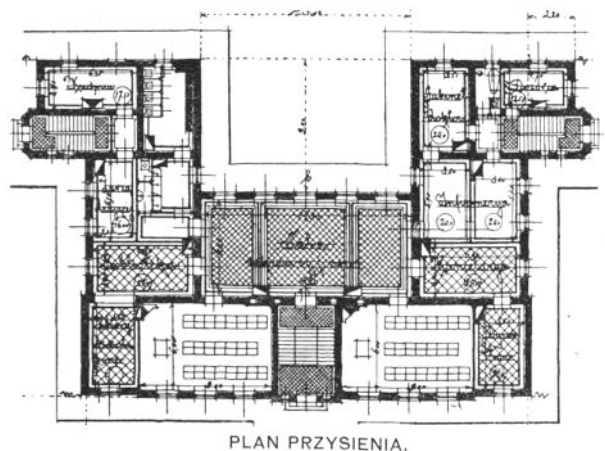
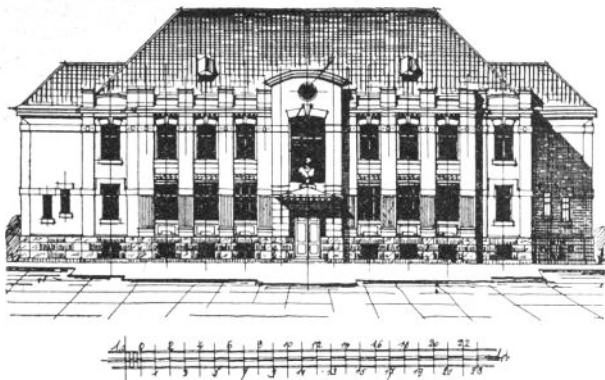
Z literatury francuskiej.

J. K. Huysmans. TŁUMY W LOURDES.

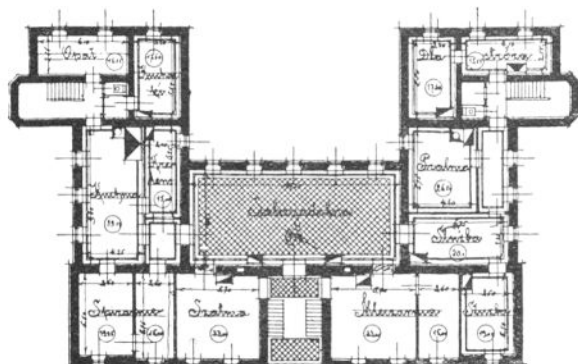
O ile Zola w słynnym swym dziele *Lourdes* z niesłychanym realizmem maluje tłum wierzący, dążący do cudotwórczego źródła, o tyle dzieło Huysmansa o tym samym temacie, owiane jest mistyczną wiarą i poezią katolicyzmu. Inny jest duch książki, bowiem inny jest sam autor. Zola i Huysmans — to dwa światy. Pierwszego możnaby nazwać królem realizmu, mistrzem subtelnych sceptycyzmu; Huysmans zaś, sterany życiem, odwracający się ze wstrętem od jego stron zbyt jaskrawych, zbyt brutalnych, jest mistykiem i idealistą. Po szamotaniach i walkach ducha, po wszystkich owych ekscentrycznych zachciankach i po bezbrzeżnie smutnych prześytach, którym wyraz tak świetny dał w *A rebours*, owej spowiedzi spaczonyj duszy współczesnej, popadł w drugą ostateczność i ze ślepego zaufaniem rzucił się w objęcia Kościoła, w murach klasztornych szukając ukojenia. Po *Cathédrale*, *La-haut*, następuje *La foule de Lourdes*. Fanatyczna wiara przepelnia karty książki. Chwilami jednak ginie zachwyt i uwielbienie i Huysmans piórem realistycznym, jakby zapożyczanem od autora *Lourdes* kreśli przez ciąg całych rozdziałów przebieg najwstrętniejszych chorób, tuberkułów, skrufulów, gruźlicy, i t. p. Styl jego zawsze miękki, barwny, porywający. Z przyjemnością czyta się opis panoramy Lourdes po przez mgłę deszczową, opis przybycia pielgrzymów, targu, i t. p.

Z-a.

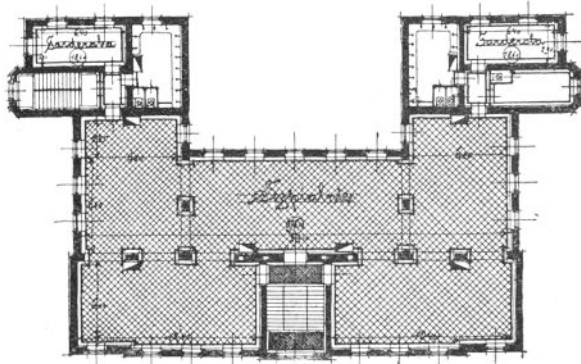




PLAN PRZYSIENIA.



PLAN PODZIEMIA.



PLAN PIĘTRA.

Architekt S. Filipkowski w Warszawie. Projekt szkoły rolniczej w Brzostowie pod Sztabinem, nagrodzony pierwszą nagrodą.

Szkoła rolnicza w Brzostowie.

Rodzina Brzostowskich niegdyś była głośną w Polsce, głośną i możną. Wydała kilku mężów zasłużonych, z tych Cyprian Paweł, referendarz litewski, brał udział w nader ważnych dla Rzeczypospolitej rokowaniach dyplomatycznych, np. przy zawarciu pokoju Andruszowskiego z Moskwą. Dyaryusze wszystkich swoich poselstw skrzętnie spisywał, tworząc w ten sposób materiał cenny dla historyków. Niestety, wszystko to przepadło bez wieści. Książę Paweł Ksawery Brzostowski, również referendarz litewski, był mężem wprost nadzwyczajnym, albowiem on to pierwszy zajął się emancypacją włościan, oddawszy im dobra Merecz, przezwane przez siebie Pawłowem, na własność. Stworzył w ten sposób gminę samorządną, sobie zaś pozostawił tylko zwierzchni nad nią nadzór. Nareszcie trzeci, Karol, służył w wojsku X. Warszawskiego i Królestwa kongresowego. Opuściwszy szeregi osiadł w dobrach swoich Sztabinie (gub. Suwalska, pow. Augustowski) z zamiarem poświęcenia się pracy nad podniesieniem włościan swoich. W tem był podobny do swego szlachetnego poprzednika. W r. 1820 zniósł z własnej woli pańszczyznę, ufundował mnóstwo zakładów przemysłowych i instytucji drobnego kredytu. Umarł w roku 1854, zapisawszy testamentem całe dobra Sztabin na wyłączną własność włościan. Potem nastąpiły czasy, kiedy myśl żywa i inicjatywa społeczną skutkiem prześladowania rządowego, były w podejrzeniu, dzieło więc szlachetnego męża zostało wynaturzone. Zapis nie przepadł—istniał, ale włościanie z niego nie

korzystali. Dopiero teraz podniesiono tę sprawę, postanowiono fundusz wywindykować i użyć na utworzenie instytucji, która by włościanom sztabińskim oddała rzetelną przysługę. Ogłoszono więc konkurs na budowę gmachu „Szkoły rolniczej w Brzostowie pod Sztabinem“. Projektów nadesłano ogółem 30, w których zostało uwzględnione wszystko, co mogło być zastosowane z pożytkiem w tego rodzaju instytucji. Sad konkursowy odbył się w końcu marca, i zakwalifikował do I-lej nagrody projekt p. Filipkowskiego, który podajemy powyżej, a do II—projekt p. I. Holewińskiego.

Przeciwko wyrokowi sądu i jego kwalifikacyom, jak to zwykle bywa, ozwały się głosy, kwestyonujące jego prawidłowość. Interwencja ta pozostała jednak bez skutku i projekt p. Filipkowskiego został już zatwierdzony przez władze. Niezadługo gmina sztabińska zajmie się budową swej szkoły, do której będzie uczęszczać młodzież włościańska od 17—20 lat wieku leżąca. Instytucja ta, zwią-

zana na wieki z imieniem szlachetnego ofiarodawcy będzie, służąc stałym przykładem dla innych, tych, którym na sercu leży rozwój materialny i moralny naszego ludu. Szkoła Sztabińska będzie internatem. W zespole więc jej budynków przewidziane zostały wszelkie ubikacje, niezbędne w tego rodzaju zakładach.

M.

Z życia prowincji.



„Damskie Koło Gimnastyczne“ przy Tow. Wioślarskiem we Włocławku, założone przed 5-ciu miesiącami. Prezesową „Koła“ jest p. Józefa Karasińska, naczelnikiem p. Justyn Gajewski. Przed niedawnym czasem odbył się popis „Koła“ który wykazał znaczne postępy w gimnastyce. „Koło“ liczy obecnie 22 druhen.

ALFRED DE MUSSET.

Noc październikowa.*)

POETA.

Katusze moje pierzchły, jak senne marzenia,
Mogę porównać owe odległe wspomnienia
Z mgłą lekką, którą blaski jutrenki podniosą,
A która się rozwiewa i znika wraz z rosą.

MUZA.

Jakiej-że tajemnej siła
Katuszy nas rozłączyła,
Udręczając serce wieszczę?
Jaka-ż boleść to nieznana,
Tak przeziemnie opłakana,
Którą—biada!—pomnę jeszcze?

POETA.

Był to ból zwykły, ludziom znany doskonale,
Ale kiedy znużenie serce raz ogarnie,
Niczycie dotąd życie—zdaje nam się w szale—
Nie było zatrwane przez takie męczarnie.

MUZA.

Wszak pospolita boleść jedynie
Do pospolitej wkrada się duszy.
Niech tajemnica smutna katuszy,
Luby mój, z piersi twej dziś wypłyne,
Wierz i z ufnością wyznaj mi śmiało,
Otwórz przedemną swą duszę całą,
Śmierci jest bratem bóstu milczenia,
W skardze pociechy skrywa się władza
I nieraz słówko nas oswobadza
Od dotkliwego głosu sumienia.

POETA.

Choćbym się nie ukrywał z cierpieniami memi,
Nie wiem nawet, jakby je nazwać należycie,
Gdy powstają z miłości, pysze i przesycie
I nie wyszły na dobre nikomu na ziemi.
Ale niechaj opowieść chęć twą zaspokoï,
Skoro przed tem ogniskiem zasiadamy sami:
Przybliż się, weź tę lirę i pamięci mojej
Pozwól, niechaj się budzi z akordów dźwię-
[kami.]

MUZA.

Zanim się moje pragnienie ziści,
Czyś wyleczony, powiedz, poeto,
I w swoich słowach pamiętaj przeto
Nie znać miłości ni nienawiści.
Wszak mi przypaado, pomnisz, w udziale
Pocieszycielką tobie być lubą,
Lecz ja współniczką nie chcę być wcale
Żądz, które były dla ciebie zgubą.

POETA.

Jam się tak z tej niemocy wyzuł wyśmienicie,
Ze nieraz nawet o niej wątpię, kiedy roję,
I jeśli wspomnę chwile, gdy mi narażał życie,
Zdaje się, iż ktoś obcy zajął miejsce moje!
Muzo! nie trwóż się... w twego natchnienia
[osłonie]

Możem wspomnieć bezpiecznie upłynione
[chwile.]

Ach! mile jest zapaść i pośmiać się mile
Z bolesnych wspomnień, które już nie pamięć
[chłonie.]

MUZA.

Tak nad kołyską matka się chyli,
Kędy dziecina jej leży śpiąca,
Jak ja nad sercem chylię się drżąca,
Które milczało aż do tej chwili.
Mów, przyjacielu! niechaj wśród ciszy
Dźwięk łacińskim słowom twym towarzyszy.

*) Utwór ten, który podajemy w skróce-
niu, powstał w październiku 1837 r., jest erotycz-
ną, owianą pesymizmem, skargą zawiedzionej mi-
łości. Musset w 23-im roku życia poznał starszą
od siebie o lat sześć panią George Sand, już na-
ówczas z mężem nie żyjącą i niebawem wyruszył
wraz z kochanką pod niebo włoskie, ale wycieczka
ta nie zakończyła się dla poety szczęśliwie:
wkrótce powrócił do Paryża—sam, po gwałtownej
scenie zazdrości o dr. Pagello. Wyrazem uczu-
cia, nierzeczywistych w nim namiętności, jest właśnie *Noc
październikowa*, dotychczas nieopublikowana.

Oto w żalosny uderzam ton
I oto, niby senne widzenie,
Smętnej przeszłości spływają cienie
W promieniu światła ze wszystkich stron.

POETA.

Dnie pracy! dnie jedyne, kiedy żyłem..
O samotności! droga mi trzykrotnie!
Chwała Ci, Panie! a więc powróciłem
Nareszcie w moją samotnię!
Biedne ustronie, które-m razę tyle
Porzucił—lampo, fotelu mój w pyłę!
Mój ty pałacu, mój ty świecie mały
I ty, o Muzo! nieśmiertelnej chwały.
Dzięki Ci, Panie! Niech popłyną pienia!
W nich ja wam duszę otworzę,
Powieć wam wszystko! poznacie cierpienia,
Które kobieta dać może;
Jest bowiem jedna (i może niestety,
O przyjaciele! wam znana):
Czem jest niewolnik dla swojego pana,
Jam był—dla owej kobiety!
Jarmzo ohydne! Ze ciebie dźwigałem,
Me serce młodość straciło i siły—
A jednak przy niej sny mi się roily,
Ze szczęście jest mym udziałem.
Gdyśmy chadzali razem wieczorami
Po nad strumieniem, po srebrzystym piasku,
W on czas, gdy drogę osiada przed nami
Z oddali widmem wskazywała białem,
O! widzę jeszcze, jak w księżycu blasku
To piękne ciało w mych objęciach gnie się..
Nie mówmy o tem więcej—ja nie przewi-
Gdzie mnie Fortuna uniesie. [działem,
Bez wątpienia, że właśnie wtedy. w owej
Gniew bogów żądał ofiary: [chwili]
Bo jak za zbrodnię—za to karę wymierzili,
Żem rwał się do szczęścia mary.

MUZA.

W twej myśli z wspomnienia toni
Słodki się obraz pojawił,
Więc czemuż ona nie goni
Tych śladów, które zostawił.
Szczęścia czyś zaprzęć się w stanie
W twej opowieści najszczęśliwej?
Gdy los cię zdradził, młodzieńcze,
Naśladuj losu działanie:
Śmieć się z miłości twej pierwszej.

POETA.

Nie! to ja się zamierzam śmiać z mego
[cierpienia,
Muzo! już ci mówiłem: chcę bez
[namiętności
Wyznać moje znużenie, szaleństwo,
[marzenia
Tudzież porę, godzinę i okoliczności.
Działo się to, pamiętam, wśród nocy jesiennej
Jak dzisiejsza noc chłodnej i spowitej
[w chmury,
Wichry ciągle szemrałem melodyi nie-
[zmiennej]

Kołysały w mym mózgu niepokój ponury.
Czekałem na nią w oknie, śledząc nocy mroki
I zasłuchany cały w nieprzejrzanym ciemnie,
A w mej piersi nurtował smutek tak głęboki,
Jakby głos podejrzenia już się budził we mnie.
Ulica, gdzie mieszkałem, była pustą, ciemną,
W niej cienie z latarniami snuły się przedemną,
A gdy wiatr w uchylone powiał drzwi—
[z daleka]

Zdawało się, że słychać westchnienie czo-
[wieka.]

Duch mój siły utracił—dotąd nie wiem jeszcze,
Jakie go przepowiednie zgłębiły złowieszcze,
Ale resztek odwagi wzywałem daremno
I gdy zegar uderzył—przeszły mnie wskroś
[dreszcze,

Ona nie przychodziła. Z głową opuszczoną,
Samotny długo jeszcze na drogę patrzyłem,
A ja ci nie mówiłem, jakim straszny szaleem
Ta niestała kobieta paliła mi łono:

Ja prócz niej nie kochałem nikogo na świecie
I dzień jeden rozłąki był mi od mogiły
Straszniejszy—lecz pamiętam, że tej nocy
[przecie,

Aby pęta pokruszyć—dokładałem siły...
Wiarołomną zdrajczynią zwałem ją sto razy,

Wspominałem cierpienia, które mi sprawiła.
Niestety! mimo wszystkie tych wspomnień
[obrazy]

Jej lic piękność fatalna wciąż niezmienną była.
Wreszcie dzień się wynurzył z ciemności
[osłony;

Usnąłem na balkonie czekaniem znużony..
Ocieżałe powieki rozwarłem na nowo,
Wzrok olśniony zwracając na jutrznię różową—
Wtem ze skrzętu ulicznej ciasnej, niespodzianie
Czyjeś ciche po zwirze doszło mnie stapanie..
Wielki Boże! to ona! o, dodaj mi mocy!
Oto wchodzi! Zkąd wracasz? Coś robiła
[w nocy?

Czego pragniesz? Kto przywiódł ciebie
[o tej porze?

Powiedz, gdzie rozpostarła swoje piękne ciało,
Gdy ja czuwał i płakał samotnie noc całą?
Gdzieś była? Czyje śmiechem napelniałaś,
[łóże?

Wiarołomna! Zuchwała! O czyż to być może,
Byś mi do pocałunku podawała usta?
Czego chcesz? Jaką-ż wstrętną żądzą roz-
[palona,

Ty się ważysz przynęcać mi w swoje ramiona,
Które jeszcze niedawna znużyła rozpustą?
Tyś widziałem kochanki mojej! Przecz ode-
[mnie!

Precz mi z oczu! Znow skryj się w po-
[zuconym grobie;

Niech zniknie moja młodość w zapomnienia
[ciemnie,

Niech myślę, że sen miałem, gdy wspomnę
[o tobie!

MUZA.

Luby! ból twój niech się koi,
Ja drzę, słysząc twoje słowa,
A toż rana piersi twojej
Znow otworzyć się gotowa,
Toż głęboka wciąż jest przecie
A, niestety, na tym świecie
Ból się koi opieszale.
Raz zapomnij o katuszy
I to imię wypędź z duszy,
Co go wyrzec nie chcę wcale.

POETA.

Hańba ci!.. cc to jest zdrada,
Najpierw przez ciebie poznałem,
Wszak jej to wstrętną szkarada
I gniew przejęły mi szaleem.
Hańba ci! twój żar miłosny,
Kobieto o ciemnym oku,
Na zawsze pograżył w mroku
Dnia najpiękniejsze mej wiosny..
Twój głos to, twój uśmiech miły,
Twoje każące wejście,
Co nawet i szczęścia cienie
Przeklinać mię nauczyły.
Twa młodość, twój czar uroczy
Toż mię przejęły rozpaczą:
Dziś ty mnie wierzę, co płaczę,
Bom widział w łzach twe oczy.

Hańba ci! Jam duszą całą
Był szczerzy; kochając ciebie,
Me serce się otwierało

Jak kwiat, gdy świta na niebie.
Serce bezbronne w zawiął
Zdradę nie trudno istotnie
Wplatać—lecz łatwiej stokrotnie
Zostawić czystym, jak było.

Hańba ci! Z ciebie są rodem
Te pierwsze cierpienia moje,
Z pod moich powiek też zdroje
Płyną za twoim powodem.

Bądź pewna... mkną nieprzerwanie..
Nic owych łez nie ukoi,
Ich źródło mieści się w ranie,
A tejk nikt w świecie nie zgoi...

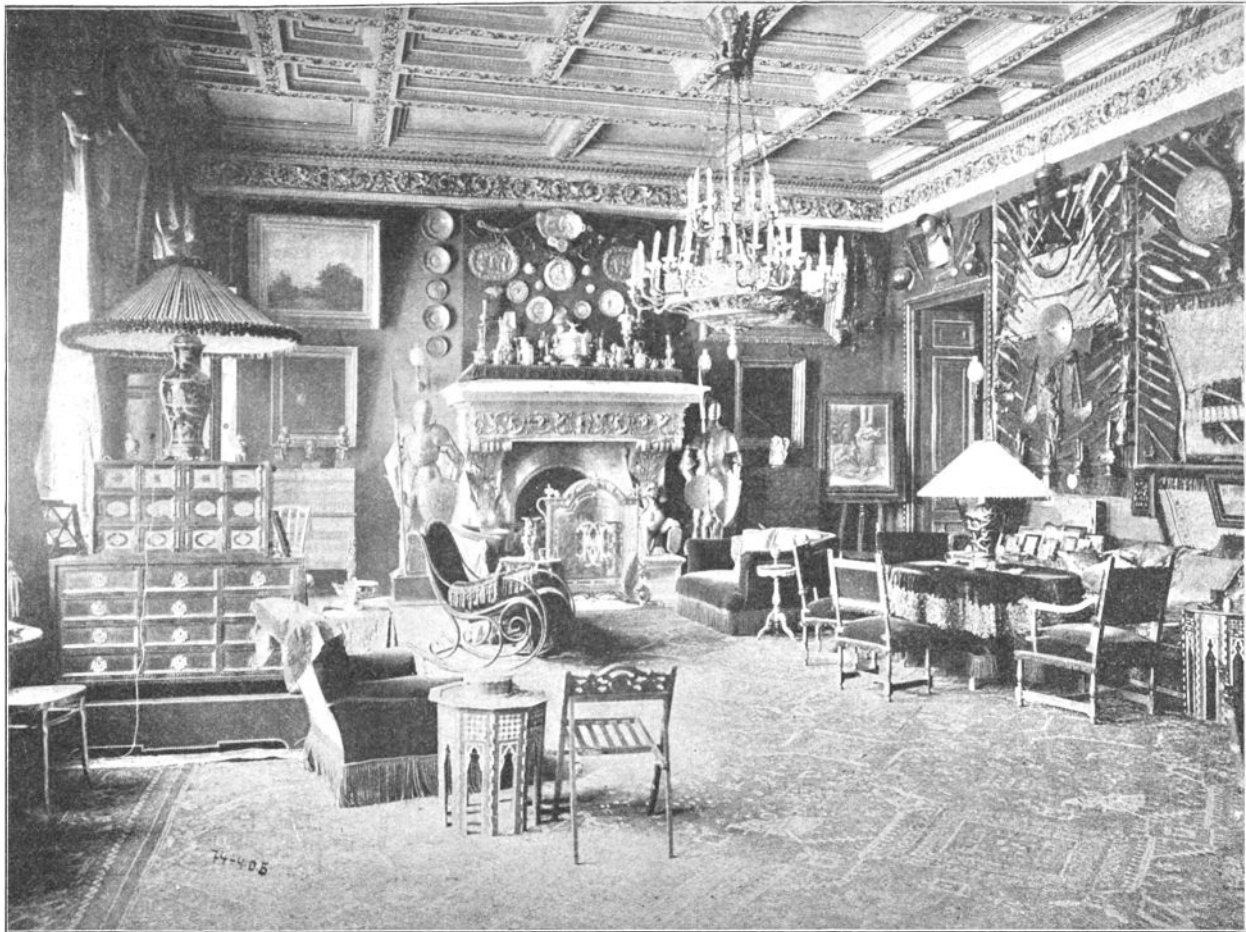
Ale ich gorzkie strumienie
Już orzeźwiają mię prawie—
I w nich na zawsze zostawię
Twe nienawistne wspomnienie.

Przełożył z francuskiego

Władysław Nawrocki.




Alfred de Musset.



Wielki hall w pałacu „Kleinmichelowski” w Petersburgu.

Salon polski nad Newą.

Polska kolonia nad Newą jest najliczniejszą a już bezspornie najpoważniejszą z kolonii polskich, na ogromnych obszarach państwa rosyjskiego rozrzuconych. O jej znaczeniu zaś mówi choćby fakt, że w czasie ostatnich (a i pierwszych) wyborów do Dumy jedyni petersburscy polacy utworzyli osobną organizację wyborczą, która, postanowiwszy, raz i drugi, popierać kandydatów, wprowadziła swoich delegatów na stanowiska wyborców i swoimi głosami zapewniła zwycięstwo kandydatom w trzech niepewnych okręgach petersburskich.

W kolonii tej zawsze też były jednostki wybitne, które tworzyły u siebie teren, gdzie polacy spotykali się ze szlachetniejszymi i wybitniejszymi jednostkami z rosyjskiego świata, a na pierwszym miejscu postawić tu należy salon państwa Spasowiczów, gdzie wokół spiżowej postaci Włodzimierza Spasowicza skupiało się niemal wszystko, co wyrastało ponad poziom przez czas pół wieku niemal.

Salon Spasowicza, choć się w nim nie mało o polityce mówiło, nie miał tej politycznej cechy, jaką nieraz salony umiały sobie w historii przyswoić. Niemniej dokonano w nim ważnej rzeczy: tam należy szukać początku udziału pol-

skiego w rosyjskim ruchu wolnościowym. I być może prof. Petrazewski ani Lednicki nie odegraliby swej wybitnej roli w tym ruchu, gdyby nie mieli za poprzednika zasłużonego męża, który posiadał u młodej, szlachetnej, a wolnością oddychającej Rosji tyle pełnego zaufania.

Inną cechą i inny charakter posiadał nowy salon, jaki tej zimy powstał nad Newą, salon poważny, w bardzo szczęśliwe warunki towarzyskie postawiony i który może odegrać swoją rolę.

O tym salonie chcemy tu dać czytelnikom naszym informację.

Hr. Józef Potocki, były poseł wołyński, przeniósł się na zimowy sezon do Petersburga i urządził się tu tak, „aby mógł u siebie przyjmować”. Znany sportsman i znakomity myśliwy posiada pewną, w naszych czasach dość rzadką — szerokość gestu.

Co robi — to robi zawsze na wielką skalę.

Gdy poluje np., to na lwy, słonie, tygrysy i hipopotamy.

Wszedłszy rok temu w wir politycznego życia, okazał się hr. Potocki jednym z najodważniejszych postoi konserwatywnych i w samym ogniu fantazyjnych wypowiedzi mowę, pełną powagi i śmiałości, która wywołała w prasie naszej liczne komentarze.

Do nowej Dumy hr. Potocki nie wszedł. Czarna sotnia, podrażniona i po-

ruszona przez ciemnego mnicha początkowej Ławry, Iliodora, omamiona pogłoskami o bezpłatnie rozdawanej ziemi tylko „członkom Związku narodu rosyjskiego” — nie dopuściła do wyboru z Wołynia ani jednego polaka.

Niezależnie zresztą od mandatu hr. Potocki przeniósł się do Petersburga Wynajął na Siergiejewskiej ulicy, — ulicy poselstw, — pałac hr. Kellerów i otworzył go dla swoich wykwintnych stosunków.

Hrabiostwo Potoccy przez tradycję swoje związani są z życiem wielkich europejskich dworów. Ojciec hr. Józefa, hr. Alfred, był przyjacielem cesarza Franciszka Józefa i prezesem rady ministrów Ojciec Heleny hr. Potockiej, Antoni ks. Radziwiłł był personą grata na dworze niemieckim, generałem armii niemieckiej i adiutantem cesarza.

Hr. Potocki posiada wreszcie urząd dworski i rosyjski.

Z temi tradycjami, z tą pozycją i tymi środkami hr. Potocki, oczywiście, miał możliwość otworzyć wyjątkowy salon polski nad Newą. I na inauguracyjnym obiedzie w pałacu przy Siergiejew-



Józef hr. Potocki.



Józefowa hr. Potocka z synami.

skieij ulicy zgromadzili się: dwaj ministrowie, obecny spraw zagranicznych, p. Izwolski i były, Witte; dwaj ambasadorowie: angielski i austriacki, członkowie Rady państwa p. Dobiecki i hr. Olizar, i posłowie do Dumy: Henryk hr. Potocki i p. H. Dembiński. A ta, niepełna zresztą, lista gości może czytelnikom naszego „Świata“ dać miarę skali tego nowego salonu polskiego nad Nową.

Pałac, w którym zamieszkał hrabstwo Potoccy, z zewnątrz jest harmonijnym budynkiem, ze skromnymi, barokowymi ornamentacjami, z rzucającymi się w oczy, żelaznymi, artystycznie wykutymi gryfami.

Dopiero jednak w wielkim i pięknym westybiulu czuć, że się wstąpiło w siedzibę wielkopańską. Westybiul jest pełen harmonii i urozmaicenia, rozdzielony poprzeczną, gobelinami dekorowaną galerią, która otacza dwie kondygnacje rozległych schodów i prowadzi do drzwi pokojów.

Szereg salonów poczyna się od wielkiej sali z ogromnym starożytnym kominkiem, i dekorowany jest suto starą i nową, wschodnią zbroją. Ztąd bezpośrednia komunikacja z wielką białą salą balową, ze ścianami, lustrzanemi kryształami wylóżonemi. Ani obrazów tu, ani materii wykwiutnych. Dwa żyrandole, ze starego srebra i jeden z nowszego opalizującego szkła weneckiego, wiszą u sufitu. Surowo tu trochę, ale przestronno, powietrzno i przedewszystkiem bardzo a bardzo jasno. Trzeci salon, gdzie już są miękkie meble i obrazy, stanowi buduar pani domu.

Dziela sztuki, sprowadzone z rezydencji hr. Potockiego, pisma i książki polskie na stołach dają wspaniałemu temu mieszkaniu *une note personnelle*.

Petersburg.

W. K.



Kłeska hakatystów.

Kłeska, niestety, moralna tylko. A takie rzeczy nie wzruszają hakatystów, należących, jak wiadomo, do stworzeń gruboskórnych.

P. Marcin Biedermann, właściciel znanej firmy komisowej „Drwęski i Langner“ w Poznaniu, która z rąk niemieckich wykupiła już kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi, odprzedawszy je następnie polakom, zaskarżony został przez hakatystów, że w roku zeszłym, przy kupnie majątku Ostrówek pod Nakłem, działał przez podstawnego agenta, p. Riesena, przez co właściciel, p. Klövekorn, wywieziony został w błąd, w mniemaniu, że pan Riesen majątek kupić chce dla siebie. Ponieważ zaś p. Riesen jest Niemiec, przeto sprzedaż Ostrówka nie „kompromitowałaby“ p. Klövekorna, żarliwego członka „H. K. T.“, a przedewszystkiem aspiranta na dzierżawę domeny królewskiej w Prusach Wschodnich. — Stąd więc sprawa i proces, którego akt ostatni odbył się przed sądem karnym w Pile. P. Klövekorn chciał dowieść p. Biedermannowi i jego współnikowi, p. Riesenowi, *oszustwa*. Z jego strony występował prokurator Beyer, obrońcą oskarżonych

był adwokat Mamroth z Wrocławia. Cały świat hakatystyczny, a zwłaszcza prasa w tym duchu redagowana, chciały z procesu tego ułać wielkie działo przeciw polakom, wynik zaś sprawy miał być jednym argumentem więcej na dowód, że prawo przymusowego wywłaszczenia polaków, lub przynajmniej prawo pierwszeństwa rządu przy kupnie majątków polskich, jest koniecznością państwową. Wyrok sądu w Pile i 29 kwietnia, jako termin procesu, miały się stać niejako historycznemi dla ostatecznego wyświeślenia, jak wielkiem jest: „polskie niebezpieczeństwo“, przed którym tylko nowe prawa wyjątkowe obronić mogą: „zagrożoną niemieczną na kresach wschodnich“.

Nadzieje zawiodły hakatystów.

Z toku procesu wynikło, nie tylko, że p. Biedermann, działając przy kupnie dóbr za pomocą agentów, nie przekroczył w niczem granic dozwolonych przez kodeks niemiecki, ale czyniąc tak, naśladował jedynie, i to w bardzo słabym stopniu, różne sposoby i środki, do jakich ucieka się komisja kolonizacyjna przy kupnie majątków z rąk polskich. Zeznania świadków stwierdziły, że: w niezliczonych wypadkach komisja kolonizacyjna w sposób podstępny i przewrotny posługuje się podstawionymi agentami, niby to polakami; że w wielu razach radcowie regencyjni, jak niejaki p. Angern, lub p. Körnbach, działając pod fałszywemi nazwiskami, wywiedli w pole, bądź sami, bądź przez podstawionych agentów, różnych polskich właścicieli, którzy, sprzedając majątki swe, czynili to w przekonaniu, że ziemia ich przejdzie w ręce polaka; że sam p. Biedermann w swej praktyce doświadczył wielokrotnie, iż agenci kolonizacji ofiarowali mu nie tylko znaczne przewyżki w razie odstąpienia, ale mieli już w tych razach gotowy plan urządzenia sprawy w ten sposób, aby odstąpienie miało pozór sprzedaży dóbr w ręce podstawionego agenta-polaka. Wszystkie te symulacje nie tylko były dozwolone i nie karane, ale stały się uznaną i wypróbowaną

metodą ze strony instytucji urzędowej, jaką jest komisja kolonizacyjna. — I wiele innych jeszcze bardzo ciekawych szczegółów z taktyki kolonizacji byłibyśmy się dowiedzieli, gdyby nie to, że powołany na świadka, jako „znawca stosunków“, radca policyjny p. Zacher z Poznania, pod osłoną *tajemnicy urzędowej*, odmówił zeznania.



Marcin Biedermann.

Nakoniec okazało się, że ofiara intryg polskich, p. Klövekorn, jest tylko typowym okazem hakatysty, który na udanym patriotyzmie niemieckim i niby to w celu „walki z polakami“, chce zrobić interes, sprzedać drogo zaszargany majątek komisji, łapnąć korzystną dzierżawę domeny rządowej, lub t. p. Takich sprytnych filutów, jak p. Klövekorn, wytworzyły się ca-

łe zastępy, rzec można, całe społeczeństwo, pragnące i umiejące robić geszefta na polityce antypolskiej.

Tak więc głośny proces i jego wynik miał skutek wprost przeciwny. Sąd karny w Pile, nie tylko widział się zmuszonym uwolnić oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności, a znaczne koszty procesu zasądzić kasie państwowej, ale cały przebieg procesu stał się wielką klęską moralną dla hakaty i komisji kolonizacyjnej.

Prawdziwym zaś bohaterem sprawy jest p. Marcin Biedermann. I słusznie. Szczegóły bowiem procesu wykazały, że jest on w wielu wypadkach, jako agent i kupiec, prawdziwie bezinteresownym, odrzucając nieraz krociowe korzyści, nastęrczane ze strony komisji i jej agentów, byle tylko majątek zagrożony w niemieckie ręce się nie dostał. Należy mu się zatem, jako dzielnemu pionierowi polskości, wszechstronne uznanie.

Ale sprawa nie miałaby cechy lokalnej, czysto poznańskiej, gdyby w niej nie było dysonansu. Jest to zarazem przykład, do jakiego stopnia rację miał wasz Nowaczyński, utyskując niedawno w „Świecie“ na niekulturalność, brak smaku, zanik estetyki i zgrubienie stylu. Oto z racji procesu, pisze „Dziennik kujawski“:

„Szkoda tylko, że p. Biedermann, jako dzielny i obrotny finansista, nie jest generalnym dyrektorem naszych wszystkich banków polskich, bo zasługi jego wobec naszej Ojczyzny równałyby się zasługom naszego hetmana Stefana Czarneckiego. Jak ostatni wypędził Szwedów mieczem z Polski, tak drugiby ich pieniędzmi wygonił za ostatnią granicę ziem polskich... Gdybyśmy mieli takich ludzi w większej liczbie, moglibyśmy być spokojni o przyszłość naszą...“ it. d.

Ustęp powyższy przesyłam wam jako typowy, a spotykany u nas na każdym kroku.

P. Biedermann ma prawo zawołać:

„Obronilem się przed nieprzyjaciółmi mymi; teraz obroń mnie, Panie! od mych przyjaciół!“

Poznań.

L. ski.



Towarzystwo pedagogiczne w Cieszyinie.

Polskie Towarzystwo pedagogiczne w Cieszyinie obchodziło niedawno pierwsze dziesięciolecie swego istnienia. Wypadek to niepośledniej wagi w kronice naszego życia narodowego w starej, na zachód wysuniętej dzielnicy Piastowskiej, która, nie wchodząc nigdy w skład nowożytnego państwa polskiego, uważana przez Niemców za naturalny teren ich ekspansji kulturalnej i ekonomicznej, pozostawiona od wieków inteligentnej warstwy polskiej, a w szczególności ziemiaństwa, zdołała pracą paru ostat-

!! PIERWSZY ZESZYT PREMIUM „ŚWIATA”. !!

Pierwszy zeszyt (za kw. I i II) wydawnictwa Albumu Sztuki polskiej i obcej, które będzie odąd stałym, artystycznym uzupełnieniem „Świata”, wyszedł z pod pras drukarskich.

Od jutra prenumeratorzy nasi warszawscy będą mogli otrzymać go w naszej redakcji, za okazaniem dowodu z opłaconej prenumeraty za kw. I i II. Ten sposób dostarczania uznaliśmy za najodpowiedniejszy i za jedynie zabezpieczający Album od uszkodzenia i zdekompletowania. Dla prenumeratorów prowincjonalnych dołączymy Album do przyszłego 21 nr. Mamy nadzieję, że Sz. odbiorcy „Świata” sami obmyślą i przedsięwzięją środki, aby im urzędy pocztowe na miejscu w całości i w zupeł-

nym porządku zeszyt dostarczyły.

Ponieważ, z powodu opóźnienia, nieodłącznego w naszych stosunkach od każdej próby torowania sobie nowej drogi technicznego postępu, pierwszy numer „Albumu” za kw. I uległ opóźnieniu, przeto ten zeszyt pierwszy, jako zastępujący premium za dwa pierwsze kwartały, wyjdzie w podwójnej objętości, a więc ośmiu kartonami, zamiast czterech. Reprodukcyje obrazów wykonane zostały w najznakomitszych zakładach artystycznych Europy i objaśnione odpowiednim tekstem pióra wytrawnych znawców Sztuki naszej i obcej.

Postępy umiejętności reprodukcyjnej uczyniły z tych albumowych kart dzieła sztuki, które, mamy nadzieję, będą oz-

dobą każdego salonu, każdego dworku, każdej plebanii.

Pięć na osiem reprodukcji poświęciliśmy polskiemu malarstwu. Jest to prawie cykl, obejmujący najdroższe polskiemu sercu rzeczy. A nazwiska same mistrzów naszych: Grottgera, Wańkowicza, Wyczółkowskiego, Stachewicza, Kosaka, zapewnią naszemu Albumowi, nie wątpimy, to uznanie dla dążeń i wysiłków naszych, których dowody otrzymują czytelnicy i nadal otrzymywać będą bez przerwy.

Trzej mistrze zagraniczni Carrière, Claus i Verhas dali naszemu Albumowi swoje arcydzieła.

Oddajemy to wydawnictwo nasze w ręce czytelników w przekonaniu, że je przyjmą życzliwie i z zadowoleniem.

nich pokoleń usypać niezdojany wał ochronny przeciw niemieczeniu. W dziele tem Towarzystwo pedagogiczne, założone w r. 1896, odegrało rolę zaszczytną i doniosłą w skutkach.

Od dnia swego założenia było ono wiernym i wytrwałym krzewicielem myśli i oświaty polskiej, wzmocniało fundamenty pod gmach wyższej kul-

tury narodowej, występowało w obronę praw, nie tylko stanu nauczycielskiego, ale całej ludności polskiej na Śląsku. Praca jego była ciężką i mozolną, a wynik jej nazwać można bez przesady świetnym, jeżeli się zważy, w jakich warunkach powołane zostało do życia.



Józef Buchta.

Przed laty dziesięciu szczupła była stosunkowo garść inteligencji polskiej na Śląsku cieszyńskim. W szczególności stosunki wśród nauczycielstwa naszego wychodzącego z niemieckiego seminarium, były niewesołe. Z nielicznymi wyjątkami było ono zniemczone duchem i obce narodowym dążeniom, których nie szczepiło też w dusze powierzzonego sobie ludu. Jerzemu Kubiszowi, kierownikowi szkoły w Wiśle, powiodło się skupić koło siebie na razie nieliczny zastęp światlejszych nauczycieli, którzy śmia-

ło wyznawali hasło, że właściwym miejscem dla polskiego nauczyciela jest polska, a nie niemiecka organizacja.

Założyciele spotkali się z początku z niedowierzaniem kolegów, którzy młodemu Towarzystwu przepowiadali rychły koniec. Stało się inaczej. Członkowie Towarzystwa pedagogicznego jeli się z zapałem pracy nad własnym wykształceniem i nad podnoszeniem kulturalnego poziomu ludu, organizowali kółka miejscowe, wygłaszali odczyty, a w sprawach czysto zawodowych kroczyli równym krokiem obok niemieckich i czeskich organizacji, zyskując uznanie nawet u przeciwników. Żywotności naszego Towarzystwa czas dowiódł najlepiej. Liczba członków jego wzrosła w ciągu dziesięciolecia z 70 na 250.

Na czele stoi obecnie p. Józef Buchta, kierownik szkoły w Pogwizdowie, pod którego przewodnictwem Towarzystwo rokuje dalszy, pomyślny rozwój na korzyść nauczycielstwa polskiego i sprawy polskiej na Śląsku.

Cieszyn.

J. K.

Organizacja posłów polskich w Radzie Państwa.

Mało się zwraca uwagi na działalność Rady Państwa przy obecnym ustroju, jednak wysoka ta instytucja prawodawcza bynajmniej nie jest staruszką, drzemającą z osłabienia, a szanowni posłowie ani myślą poprzestać na roli ko-

ścianych dziadków i na „empochowaniu” po 25 rb. dziennie za peryodyczne kiwnięcie głowami.

Utworzyło się mianowicie w Radzie Państwa centrum, czynne, ruchliwe i nawet do inicjatywy zdolne: dowód w projekcie reorganizacji senatu, jaki opracowuje.

To centrum jest przytem najliczniejszą partją Rady i w dodatku szczerze konstytucyjną, choć w niej sporo bardzo wysokich urzędników, aż do dawnych ministrów włącznie.

Centrum w tem Centrum stanowią polacy.

Obecnie wszyscy bez wyjątku polacy skupili się w jedną organizację (dość wprawdzie skomplikowaną). Ale to stało się dopiero po ustąpieniu z Rady p. Wykowskiego, przedstawiciela Mohylewskiej, polityka o fantazji dużej a rozważnie umiarkowanej, który był członkiem lewicy kaddeckiej. Wybrany na jego miejsce p. Woynicz-Sianożęcki wstąpił do organizacji polskiej.

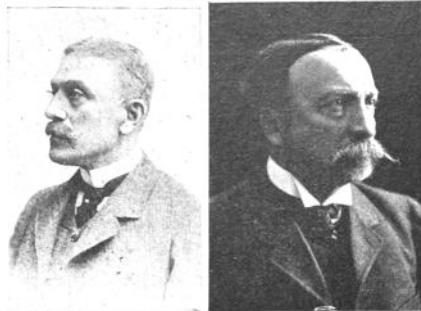
Skład tej organizacji jest następujący:

Przewodniczący ziemianstwa Królestwa Polskiego.	6
Przewodniczący handlu i przemysłu Królestwa Polskiego.	1
Przewodniczący ziemianstwa 9-ciu gubernii krajów zabranych.	9
Przewodniczący przemysłu i handlu Cesarstwa.	2
Razem	18

Tych osiemnastu posłów tworzą dwa osobne kółka terytorjalne; jedno, przedstawiające Kr. Polskie i liczące 7 posłów, wybrało sobie prezesa w osobie p. J. Ostrowskiego, a jego zastępcę w osobie p. Eustachego Dobieckiego; drugie, obejmujące wszystkich pozostałych polaków, zor-

ganizowało się pod przewodnictwem p. Edwarda Woyniłłowicza.

Oba te koła tworzą w Radzie jedną całość, solidarnie głosującą i zorganizowaną



Józef hr. Ostrowski. Edward Woyniłłowicz.

waną w Związek kół poselskich, posiadając swoje osobne prezydium.

Prezensem jest p. Woyniłłowicz.

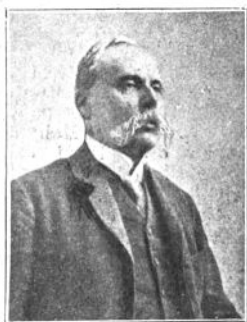
Wiceprezensem p. J. Ostrowski.

Członkami komisji parlamentarnej zaś, która decyduje na miejscu, w czasie posiedzeń, o samej taktyce, są: Hr. Olizar i p. Dobiecki. Ponieważ p. Ostrowski zamierza wyjechać do wód zagranicznych, zmuszony złym stanem swego zdrowia, przeto jego zastępcą uczyniono p. Dobieckiego, a zastępcą tegoż w komisji Kronenberga.

W ten sposób leaderujące stanowiska grupy polskiej w Radzie Państwa posiadają p. Woyniłłowicz i p. Ostrowski.

Charakter polityczny tej grupy jest wybitnie *realny* i obaj leaderowie w stronnictwie polityki realnej grają duże role, p. Woyniłłowicz jako jeden z najpoważniejszych i najwpływowszych członków, p. Ostrowski, jako prezes komitetu stronnictwa.

P. Edward Woyniłłowicz jest z pewnością najbardziej wybitnym, zasłużonym i szanownym mężem na Litwie. Jeden niedawny fakt powie wam to w malowniczy sposób. Jako kierownik sławnego i starego mińskiego Towarzystwa Rolniczego wywołał on zarządzenia swemi, głównie poddaniem się wymaganiam władz, (prowadzenie przeciwko któremu ostrej opozycji narazić by mogło tę instytucję naszwank), żywe i głośnie niezadowolenia. Mimo to wybrano go, na dorocznym zebraniu, znowu na kierownika, jak dawniej, przez aklamację.



Hr. Olizar.

P. Woyniłłowicz jednak tej aklamacji nie przyjął.

Poprosił o tajne głosowanie.

I wiecie jak ono wypadło? Wybrano go w tajnym głosowaniu wszystkimi głosami, oprócz jednego, oczywiście, asanego.

Piękny to był objaw czci dla zasłużonego męża. Ale też i obywatele miny wystawili sobie świadectwo w tym ekcie, solidarności i sprawiedliwości zgoda wyjątkowe.

P. Józef Ostrowski, właściciel Małuszyna, należy do najbogatszych ziemian w kraju.

Jedno z przodujących stanowisk w stronnictwie polityki realnej zajmuje od szeregu lat i dał się poznać z wielkiego spokoju swego w akcji publicznej, przezorności i rozważi, połączonych ze zręcznością, które odsłaniają w tym męzu prawdziwie dyplomatyczne zdolności.

Celuje też w trudnej sztuce przewodniczenia obradom, nie spuszczać nigdy z oka tej najważniejszej w każdej publicznej dyskusji zasady, iż mowy i repliki dążyć zawsze powinny do jakiegoś określonego rezultatu i celu. Pod jego ręką zebranie nigdy nie zbacza na manowce chaosu.



Eustachy Dobiecki.

Demil.

Jubileusz dziennikarza.

We Lwowie obchodził czterdziesto- pięcioletni jubileusz pracy dziennikarskiej p. Teofil Merunowicz, poseł na Sejm kra-



Teofil Merunowicz.

wielu cennych rozpraw z nomii i nauk społecznych.

jowy i wiele zasłużony publicysta. Przez cały ten długi okres czasu pracował w „Gazecie Narodowej”, której był jednym z głównych filarów. W gronie dziennikarzy-publicystów polskich, zajął poważne i wybitne stanowisko, jako autor dziedziny eko-

O Macierzy.

Na horyzoncie działalności Macierzy Polskiej, obszernym i pogodnym, ukazały się w ostatnich czasach chmury, które muszą przejąć żywą troską wszystkich, o oświatę ludu naszego dbałych obywateli. Idzie o to, czy Macierz ma dać tradycyjny kierunek szkołom swoim, rozbudzając w młodych duszach przywiązanie do katolicyzmu, czy też dać się unieść nowym prądom bezwyznaniowym, energicznie u nas propagowanym i zrobić ludową szkołę, na sprawy religii obojętną?

Kiedy pierwsze, drażliwe kwestye w kołach Macierzy powstały, od razu dwaj księżęta kościoła naszego wystąpili z listami pasterskimi, których energia dowodzi, że duchowieństwo nasze gotowe jest bronić swego wpływu na szkołę polską z wielką stanowczością. J. E. ks. arcybiskup Popiel polecił duchowieństwu pilnie śledzić, w jakim duchu szkolna działalność Macierzy się rozwija i przeciwdziałać bezwyznaniowemu zakusom. J. E. ks. biskup Zdzitowiecki mówi w swojej odezwie otwarciej i surowiej: „Koło, okazującemu bezwyznaniowe zakusy, odmówcie pomocy pieniężnej i do jego szkół nie posyłajcie dzieci, książek nie pożyczajcie z jego biblioteki i do czytelni nie uczęszczajcie. W takich bowiem instytucjach plują na wszystko, co jest drogie i święte dla serca Polaka, wyszydają miłość ojczyzny, nazywając ją wstecznictwem, podstępnie i ohydnie jadą niewiary, zatrują ducha i serca młodzieży. Kto zdradza kościół, ten zdradza i ojczyznę. Niech zginie zatem wszelka instytucja, która chce pracować na zagładę narodu...”

Należy mieć nadzieję, że do walki nie przyjdzie i że nasze szkoły, rozwijając się w narodowym i religijnym duchu, połączą we wspólnej pracy wszystkie kulturalne żywioły kraju.



J. E. ks. arcybiskup Popiel.



J. E. ks. biskup Zdzitowiecki.

Z teatru.

Jubileusz Rapackiego.

Wincenty Rapacki, jeden z krzepkich filarów sceny warszawskiej, obchodzi w tym roku 45-o letni jubileusz działalności artystycznej. Pierwsze kroki stawiał, jak większość jego kolegów, na prowincyi. Do Warszawy przybył w r. 1869. Utalentowany artysta od razu zwrócił na się uwagę publiczności i krytyki. Teatr warszawski wzorował się podówczas na francuskiej szkole aktorskiej. Patetyczna deklamacyjność, giest uroczysty i sztuczny — teatr szlachetny, lecz oddalony



od życia. Rapacki wnosił świeży, realistyczny sposób pojmowania ról, usiłował godzić teatr z życiem. Otoczenie wszakże nie pozostało na nim bez wpływu. I dla tego ten świetny artysta jest nam dziś podwójnie drogi: potrafi niemal zawsze nagiąć się do nowożytnego rozumienia sztuki aktorskiej, a równocześnie jest przedstawicielem tej minionej epoki, kiedy mieliśmy zespół artystyczny „zgrany“, kiedy mieliśmy teatr.

Blisko pół wieku pracy na scenie. Blisko cztery dziesiątki lat, spędzonych w teatrze warszawskim. Kto by się tego domyślił, widząc jubilata! Rapacki pozostał młodzieńcem rzeźkim, nie uрониł nic z dawnego temperamentu aktorskiego i zapewne długo jeszcze będzie niecił entuzjazm publiczności warszawskiej.

Świecił on zresztą tryumfy nie tylko jako wykonawca. Historyczne jego dramaty cieszyły się niemałym powodzeniem, w ubiegłym jeszcze roku sztuka „Bogusławski i jego scena“ doczekała się wysokiej cyfry przedstawień.

„Kneź Popiel”.

Dyrekcja teatrów warszawskich uczciła jubileusz Rapackiego benefisowem przedstawieniem, na którym odegrano baśń historyczną w pięciu aktach p. M. Tatarkiewicza p. t. „Kneź Popiel“. Młody poeta dał się już poznać, jako twórca dwóch mniejszych obrazków dramatycznych. Tym razem spróbował wyższego wlotu, sięgnął z młodzieńczym zapałem i śmiałością w świat naszych prastarych legend. Zamierzenie było szlachetne, choć próba nie została uwieńczona powodzeniem. Poeta, pełen miłego i szczerzego wdzięku, nie zdołał wlać w tragiczną baśń o okrutnym władcy i jeszcze okrutniejszej jego małżonce — w tragiczną baśń o walce kmięciów z krwawym Popielem i jego „smerdami“ tej mocy i potęgi, która porywa grozą. Na scenie rozgrywają się straszne tragedye, rozbrzmiewają przekleństwa, trup za trupem kładzie się na deskach, — a świadkowie tych okropności w widowni zostają zimni i niewzruszeni, nie wstrząsa nimi ów dreszcz święty, który jest tryumfem pisarza dramatycznego.

Pojedyncze sceny, przede wszystkim cały pierwszy akt świadczy, że Tatarkiewicz ma talent — że gdy znajdzie właściwą dla się drogę, może stworzyć dzieła piękne. Autor dramatyczny bardzo rzadko wstępnym bojem zdobywa wielki sukces. Nieudana próba nie powinna i nie może zrazić młodego poety, przeciwnie, powinna być bodźcem do dalszych, zbożnych wysiłków.

S. K.

Prof. Adam Kryński.

Dla znakomitego naszego filologa nie było miejsca w uniwersytecie warszawskim — i wyżej nad stanowisko nauczyciela gimnazjalnego pójść mu się nie udało.

I to do chwili, kiedy uniwersytet lwowski otworzył przed nim szeroko swe wrota, zapraszając go na zwyczajnego profesora filologii słowiańskiej.

Od czasu rozprawy swej magistrowskiej: „O dźwiękach nosowych w językach słowiańskich“ w 1869 r. wydawał nieustannie prace samodzielne i po-

ważne, których wyliczenie samo złożyłoby się na długą listę. Wymieńmy z donioślejszych jego przedsięwzięć wydawnictwo „Prac filologicznych“ wraz z Malinowskim, Karłowiczem i Caur-lenay'em i wychodzący obecnie, przy współudziale Niedźwieckiego „Słownik języka polskiego“.

Przed laty wystąpił wraz z Karłowiczem przeciwko pismowi, poleconej przez Akademię Krakowską, (co wprowadziło zamęt, trwający do dziś dnia). Radykalizm ten okupiony został przez szereg prac uczonego, które są ozdobą nauki polskiej o słowiańskiej filologii i polskim języku.



Prof. Adam Kryński.



Ofiary złożone w Redakcyi.

Na Macierz Szkolną. Bronisław Gojarski rs. 1. Marya Gojarska rs. 1. Heniusz i Koteczka Gojarscy rs. 1. Razem rs. 3.

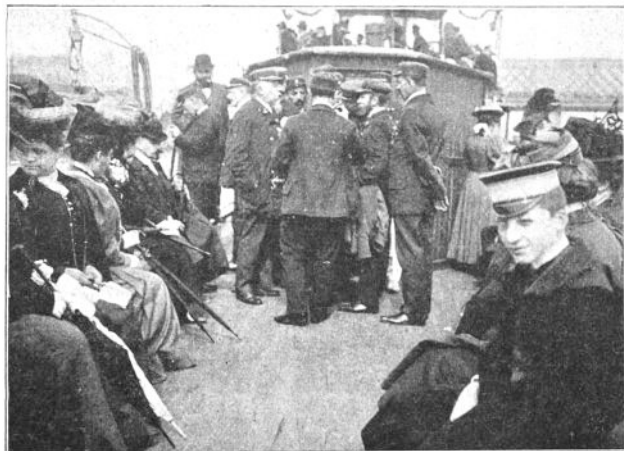
Emigracja artystek.



P. Helena Sulima opuściła scenę warszawską. Przybyła przed rokiem z Krakowa do Warszawy i pierwszym występem w „Nowej Dejanirze“ zyskała uznanie krytyki i publiczności. W tym zamęcie jednak, jaki panuje w teatrach warszawskich, nie znalazła dla swego talentu odpowiednich ról ani właściwych warunków do pracy. Na ostatni swój występ obrała rolę Goplań w „Balladynie“

Inauguracja sezonu letniego w Warszawie.

Otwarcie przystani Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego na Wiśle.



Po uroczystym podniesieniu flagi na przystani, członkowie Tow., wraz z rodzinami i zaproszonymi gośćmi, udają się statkiem na Bielany.



Na Bielanych, zwyczajem dorocznym, ma miejsce złożenie wieńca na grobie Staszycy.

W pierwszym dniu Wyścigów Konnych na polu Mokotowskim.



Konie, stojące do 3-go biegu.



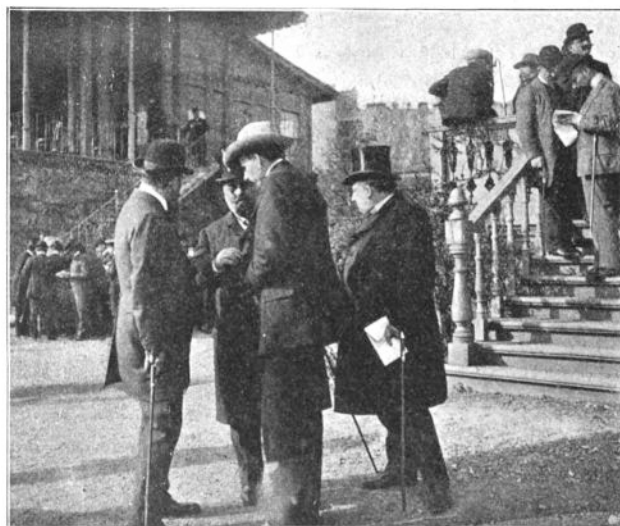
Finisz 3-go biegu. 1. „Wnuczka” Web. (Struwego. 2 „Kolikija” (Gorki) Łazarewa. 3. „Kalifornia” (Marzędz) Papadanow.



Pp. Nowicki, Łaska, Redo i Popowski.

Wyścigi konne mają stałych zwolenników wśród wielu artystów naszych teatrów. Oto na ławce pod trybunami, obok p. Michałiny Łaskiej, zasiedli pp. Nowicki i Redo, — przy tym ostatnim stał p. Popowski. Gdyby się zjawiał ktoś z oświadczeniem, że jako nowy Aleksander Macedoński znalazł sposób przecięcia węzła teatralnego, wywołałby niechybnie wśród kompanii żywe zainteresowanie. Lecz czy nie większe w tej chwili zajęcie obudziliby ten, ktoby

przyniósł pewną wiadomość, czy „Wnuczka” dojdzie pierwsza do mety. P. Paliński, wiceprezes Związku artystów teatrów rządowych, mógłby naprzykład wdać się w polemikę z p. Konradem Olchowiczem, redaktorem „Kuryera Warszawskiego”, w sprawie ostrego jak cięcie brzytwy artykułu Rabskiego. Tutaj zasięga tylko informacji o szansach różnych koni.



Redaktor Konrad Olchowicz, pp. Paliński i Trzeciak.



Panie z „towarzystwa“ robią konkurencyje zawodowym fotografom i zbierają z „turf-u“ zajmujące obrazki, nie wiedząc że jednocześnie fotograf „Świata“ wymierzył przeciw nim swój obiektyw.

Felieton Warszawski.

Nagle słońce poczęło prażyć i z dnia na dzień przeszliśmy z zimy do lata. Na całej linii rozpoczął się sezon. Wioślarze zainicjowali przystań letnią; na polu Mokotowskim walczą o rekord szybkości cienkonożne rumaki. Dolina Szwajcarska zaczęła szereg zabaw wieczorem „majowym“. Muzyka, confetti, cały splendor warszawskiego półświatka... Mniej wiecej to samo, w popularniejszej edycy, na Dynasach, gdzie rozgościł się w tym roku p. Kwaśniewski. Teatr Rozmaitości przeniósł swe pustki cowieczorne do chłodniejszego budynku w Ogrodzie Saskim. Gawale-



Wł. Rabski. DWAJ PRELEGENCI Ad. Nowaczyński.



wiecz otwiera kampanię letnią w wielkiej sali Filharmonii egzotyczna „Locandiera“ Goldoniego. W niedzielę i święta na wszystkich stacyach podmiejskich rozbrzmiewa zwykły chór wyrzekań i skarg na niedołęstwo administracji kolejowych. Tyle przekleństw można usłyszeć tylko na „Kneziu Popielu“. Wyjątkowo bowiem encyklopedyczne wyjaśnienie, że „majówka jest to wycieczka, która odbywa się w czerwcu“, w tym roku straciła na ścisłości. Przykład kaprysów natury działa zresztą zaraźliwie. Mimo upalnych dni i przedziwnie słodkich wieczorów sesja odczytów nie skończyła się jeszcze. Szczególne zainteresowanie obudził

barwny wykład J. A. Kisielewskiego o Horsztyńskim. PP. Belmont, Koźłowski, Mahrburg i inni gromadzą wciąż licznych słuchaczy. Nowaczyński i Rabski, mimo antagonizmu, który ich dzieli, zeszli się w jednej myśli i podjęli prelekcyjne wycieczki na prowincję. Nowaczyński mówi o dziejach satyry w Polsce, Rabski—o stosunkach wielkopolskich, których jest pierwszorzędnym znawcą. Wycieczki te publicystów warszawskich mają podwójne znaczenie: czynią ruch w cichych prowincjonalnych miastach i dają poznać życie tych cichych miast bystrym badaczom wszelkich objawów społecznych. W Warszawie prezes Koła Polskiego w Dumie, p. Roman Dmowski, zdaje sprawę z działalności naszego przedstawicielstwa w Petersburgu. I poważne zebranie polityczne ściąga do Filharmonii większe tłumy, niż popis najgłośniejszego wirtuoza lub śpiewaka. Choć to wcale nie dowodzi, iżby Warszawa przestała być miastem muzycznym. Świadczyć o tem może założenie „Kółka miłośników muzyki“. „Kółko“ postarało się zawczasu o dobór instrumentów, mogących zapewnić świetne powodzenie. W lokalu nowego klubu znalazły się zaraz wygodne stoły do pokera, bridge'a i „maka“. Przynajmniej jedno stowarzyszenie muzyczne, w którym gra będzie traktowana seryo! Natomiast, żeby wszystko było w porządku, Tow. pszczelnicoogrodnicze skwapliwie uprawia politykę. Na ogólnem zgromadzeniu tej instytucji wrzało jak w ulu. Rezultatem „energicznej akcji“ było ustąpienie ze stanowiska przewodniczącego pana Emila Waydla, który dla Towarzystwa po-

łożył niepożyte zasługi, dzięki któremu niedawno ubogie Towarzystwo posiada dziś własną siedzibę, muzeum, w folwarku Pszczelinie — uczelnię z internatem, — posiada własny organ. Usunięto człowieka, który poświęcił instytucji wiele pracy i zapалу, który w marcu b. r. uratował ją pomocą pieniężną, a już po owem zebraniu wystarzał się dla Towarzystwa o pożyczkę w poważnej kwocie 5,000 rubli. Jakże względy kierowały tą agitacją?..

Wiemy za to dokładnie, dla czego studenci rosyjscy Instytutu gospodarstwa rolnego i leśnictwa w Puławach nie chcą spolszczenia tego zakładu. Uproszczeni zostali o to przez

przedstawiciele postępu polskiego, którzy lękają się, aby ów zakład naukowy stał się rozsądnikiem szlacheckiego wstecznictwa i nacyonalizmu. I któż to na polskiej ziemi broni tak odważnie zasad prawdziwego postępu kosztem najżywniejszych narodowych interesów polskich? Dowiadujemy się z listy nazwisk, które figurują pod odezwą: pp. Mendel Frim, I. Borensztein, A. B. Klajnberg, Izrael Goldwag, Szloma Loterman, Abram Lewin etc. Czy nie śliczna kolekcja rdzennie polskich „radykałów“?... O, postępie polski! Kto się pod ciebie dziś nie podszywa!

Redivivus.



Król Syamu w Europie.



Chulalongkorn, monarcha samowładny Syamu, znany już jest na naszym kontynencie. Król to jeszcze młody, pełen dążeń, zmierzających do utrwalenia kultury europejskiej w swem państwie. Stary malowniczy strój swój zarzucił i przywdział razem ze swoją rodziną i dworem odzienie europejskie. Obecnie dąży do Paryża, z zaboreczym bowiem rządem francuskim musi utrzymywać stosunki. Podróż odbywa na statku niemieckim „Sachsen“, towarzyszy mu dwanaście żon, kilkoro dzieci i cały legion świty. Zatrzymał się na kilka dni w Neapolu, gdzie był przedmiotem podziwu włoskiej gawiedzi. Po powrocie z Paryża Chulalongkorn zamierza spędzić dłuższy czas w San Remo dla odpoczynku. Tam też urządzają dla niego w stylu orientalnem dużą i wspaniałą wille. — Rysunek powyższy przedstawia Syamskiego króla razem z synami na pokładzie parowca.



L. Hagmann.



A. Grippenberg.



H. Kjakikosky.



N. Gebhard.



D. Newrius.



Minna Sillanpa.



Marya Layne.

Kobiety-posłowie.

Kiedy w Anglii, gdzie wynaleziony został parlament, kobiety poczynają dopiero na drodze manifestacji dobijać się o prawa polityczne, choćby o prawo do głosowania; kiedy w innych parlamentarnych krajach nawet i na taką akcję kobiety się nie zdobyły—mała, zimna, skalista, ale kulturalna Finlandya przeżyła ten emancypacyjny Rubikon i może się pochwalić dwoma dziesiątkami posłów-kobiet.

a wprowadzając nową — najdemokratyczniejszą i najradykałniejszą ze wszystkich.

Ów ideał głosowania, o którym na naszych wiecach tak często słyszemy, głosowanie (jak mówią żartownisie) „pięciogonowe“ — równe, tajne, powszechne, bezpośrednie i bez różnicy płci — spełniło się oto.

O nowych posłach kobietach napiszemy, gdy się odznaczą pracą w sejmie finlandzkim.

F.

Zabawa ludowa na rzecz Tow. Opieki nad dziećmi więźniów.



W PARKU NA PRADZE.

Harciarze cieszą się żywym powodzeniem.

Hiszpania ma następcę tronu.

Hiszpania ma następcę tronu. Dwudziestoletnia królowa Ena powiła syna. Skończyły się dni trosk dla jednych, niepokoju połączonego z tajoną nadzieją dla innych. Wielbiciel dynastji są zadowoleni, Pretendenci, z Don Jaime'm na czele, nie mogą zapewne oprzeć się uczuciu pewnego zawodu. Ach, ta rasa anglosaska z jej punktualnością i siłą „ekspansji“! Radzi są też zapewne i wysłańcy stolicy apostolskiej, którzy w imieniu Ojca św. mają trzymać do chrztu nowonarodzonego królewicza. Wyczekiwali w Madrycie z niecierpliwością uroczystej chwili. Syn czy córka? Całą Hiszpanię denerwowało to pytanie. W państwach monarchicznych brak następcy tronu grozi zawsze mniej lub więcej po-



Król Alfons hiszpański z żoną.

ważnemi zawikłaniami wewnętrznymi. Kwestya następcstwa, tronu w Hiszpanji zapisała się zresztą już krwawemi głóskami w historii.

K.

Debiuty na scenie warszawskiej



P. Wanda Horska, art. scen poznańskiej i krakowskiej, wystąpiła w teatrze letnim w sztuce Bernsteina p.t. „W szponach“. Debiutantka zwróciła na się uwagę przede wszystkim niepospolitą urodą. Trema nieodłączna od występu w obcym teatrze i przed nieznaną publicznością oraz brak czasu do opanowania trudnej roli, nie pozwalała wydać stanowczego sądu o skali i rodzaju uzdolnienia scenicznego p. Horskiej.

NEKROLOGIA.

Ś. p. ks. Maciej Radziwiłł.

Zmarł w tych dniach Maciej ks. Radziwiłł. Była to jedna z typowych postaci wśród arystokracji naszej, postaci o rzadkiej energii i wytrwałości. Zawdzięczając to swojej pracy, woli i znajomości dośkonał się światu, ks. Radziwiłł u-



Maciej ks. Radziwiłł.

mał podnieść poważnie fortunę swoją, w kole losów bardzo zredukowaną, gdy ją otrzymał w swe zręczne ręce, i umiał nazwisku rodowemu przywrócić pewien splendor. Był wykwinutym, uprzejmym, pełnym zalet towarzyskich człowiekiem, co mu jedna sympaty, które chwilami potrafił obrócić na wpływy. Znano go jako doskonałego gospodarza. Pracował też na polu publicznym i przez pewien czas przewodniczył Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności. Ożeniony był z hr. Krasińską.

Ś. p. Helena ze Szremowiczów Władysławowa Stopczyk,

zmarła 8 b. m. w Otwocu, przeżywszy lat 33. Pochowanie zwłok odbyło się d. 11 b. m. na cmentarzu Powązkowskim.

Ś. p. Feliks Bobrowski,



ur. w roku 1849 zmarł 27 kwietnia 1907 roku. Kupiec i współwłaściciel sławnej firmy F. Bobrowski i Urbański, założonej w roku 1873. Zmarły był wychowany i wykształcony za granicą, przeważnie w Paryżu, a wyróżniał się filantropią i ofiarnością na cele publiczne.

Wspomnienia pośmiertne.

Dnia 3-go marca 1907 roku zakończył życie we Lwowie ś. p. Stanisław Prawdzic Gruja, właściciel Gabryelówki na Wołyniu, w wieku lat 67. I znów jednej dodatniej osobistości mniej wśród nas—znów ubył nam jeden z przodowników tej zmudnej a serdecznej pracy na ojczystej glebie. Ś. p. Stanisław Gruja zgasł cicho, jak żył—a jednak strata tej świetlanej, szlachetnej postaci dotyka nie tylko jego rodzinę, ale i tych wszystkich, którzy go znali, a znając, nie mogli go nie kochać—i dziś bardziej, niż kiedykolwiek strata to wielka dla społeczeństwa naszego. Życiem całym był on nam przykładem, jakim być wi-

nien prawdziwy syn ojczyzny i prawdziwy chrześcijanin. Prawdą a Bogiem było jego hasło. Miłość dla matki, podniosła wiara i umiłowanie ojczystej ziemi—tryte uczucia wiodły go przez życie całe. Kiedy morderczy cios pozabawił go ojca, był on zaledwie młodzieńcem i spadł nań ciężar dźwignia z zagmatwanych interesów rodowego szmatu ziemi i opieka nad zbolalą matką. Jakim był synem, niech będzie dowodem to, że do śmierci swej matki nie zdecydował się na przybranie sobie towarzyszkę życia, by nie dzielić swego uczucia, a w zupełności



Prawdzic Gruja.

poświęcił go ukochałej matce. I przetrwał burze, i w krwawym pocie pracował życie całe, odmawiając sobie wszystkiego, byleby utrzymać puściznę po ojcu, jedną z placówek tu naszych, a znajdował zawsze czas dla potrzebujących jego rady i pomocy. Bóg mu krzyżów nie szczędził; poślubiona po śmierci matki towarzyszkę tracił on, zaledwie kilka lat ciesząc się życiem rodzinnym;—i pozostaje znów sam z drobną dźwiatwą i ciężkim smutkiem. A jednak, owa wiara nieugiętym go czyni i tylko goręcej się modli ten żołnierz Maryi i jeszcze szczerzej pracuje, by był rodzinie zapewnić. I Bóg mu dopomaga, sercem znajduje on opiekunkę dla swych dzieci w drugiej żonie, która mu serdecznie dopomaga w pracy i kierownictwie działwy. Wszelkie społeczne sprawy gorąco życie całe go obchodzi i można śmiało powiedzieć, że zginął on na stanowisku, bo—pomimo, że już był chory, nie wahał się jechać do dalekiego powiatowego miasta Krzemieńca na wybory do Dumy, a smutny ich wynik i obojętność na akcję wyborczą współpowietników tak go zgryzły i zabolaly, że dostał ataku sercowego, który—po-

derwany ciężką życiową pracą organizm zmógł i w parę tygodni potem czysta i krystaliczna dusza uleciała w lepszy świat. Niech mu ziemia, którą tak kochał, będzie lekką, a osieroconej żonie i dzieciom w bolesnym ich smutku niech to będzie pociechą, że pamięć jego w społeczeństwie naszym nie zagaśnie.

Prawdzic.

NADESŁANE.

A. WROBLEWSKI & SKA
KANTOR 131 STREBACZA

SKŁADY PRZECHOWANIA MEBLI

Telefon № 176.

Tow. Akc. Browaru **Haberbusch i Schiele**

1041 poleca **PIWO PILZEŃSKIE**

Brylanty, złoto, srebro i kwity lombardowe kupuje i sprzedaje. 1002

Zakład jubilerski i zegarmistrzowski

A. Duszke,

Marszałkowska № 102

Placę najlepiej.

Egzystują od roku 1883

HOTEL CONTINENTAL

w Kijowie.

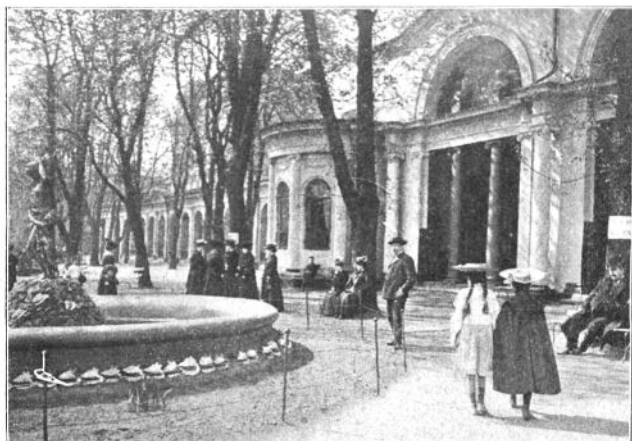
Zakład Przewozowy

"SYRENA"
Krak. Przedm. 38

Z kroniki samosądu.



Łódź. Jedna z uliczek, gdzie robotnicy mieszkają: Drewnowska. Wieczór. Strzały. Ktoś pada na bruk, krwią zlewając kamienie. Krzyki. Jacyś ludzie giną w mroku nocnym. Długie chwile strachu. Gdy ten mija, pokazuje się, iż to był samosąd i że ofiarami padło 3-ch młodych żydów (17, 18 i 21 lat). Policja przybywszy na miejsce, znalazła trzy trupy już stygnące, które miały na sobie napisy: **BANDYCI**. W parę dni potem zgłoszono protest co do jednej z ofiar: był to znany dobrze z pracowitości i rzadnego życia rzemieślnik-farbiarz... „Omyłka sądowna! Ileż ich już samosądy popełniły...



Zewnętrzny widok Instytutu i galerii spacerowej.



Wnętrze sali do wydawania wód.

W ogrodzie Saskim.

Z wrażeń sezonowych.

Otwarte liście kasztanów w słonecznym powietrzu gorącego tegorocznego maja przypomniały mi, że nadszedł czas pomyśleć o dorocznej reperacji nadwątłego zdrowia.

Zapukałem do lekarza.

— No—rzekł mi, wystukawszy mnie na wszystkie strony—groźnego nie. Znużenie, wyczerpanie, pożywienie zbyt esencyonalne i zbyt obfite, ruchu za mało, za wiele papierosów.

I wysłał mnie:

— Na wody do Saskiego Ogrodu Motywuje to:

— Będiesz pan pił Karlsbad, to przepłucze organizm i odświeży tkanki. Ale co główne przytem: dyeta dostarczy trochę wypoczynku przepracowanym kiszkom, ranne wstanie wzmocni nerwy, ruch na świeżym powietrzu pobudzi czynność przemiany materii.

Komu z nas, mieszczuchów, to się nie przyda...

Nazajutrz o siódmej rankiem byłem już w małym ogródku wód mineralnych, cichym, pełnym wdzięku, ozdobionym galeriami, komponowanymi przez Marconiego.

Odświeżonne to od pewnego czasu, skanalizowane, najmilej warszawskie i przytem całkowicie europejskie.

Nad halą główną, w której ze ścian tylnych bije kilka dziesiątków uzdrawiających źródeł, widzę cyfrę:

62

To już sześćdziesiąt drugi sezon tej instytucji, która została założona w roku 1845 i niosła pieczę o pomysłność organiczną szeregu już pokoleń.

I ja nie po raz pierwszy tu odbywam ranne spacery, urozmaicane kubkami różnych wód, mniej lub więcej słonych i gazowych. Ale mile

uderzają oko nowe melioracje, które odświeżyły i zmodernizowały ten wdzięczny kącik Salonu Letniego.

Wyznaczam więc sobie, jako jeden ze spacerów, przechadzkę po samym instytucie wód mineralnych.

Na to potrzebne jest pozwolenie dyrektora.

Otrzymuję więc: bo p. dyrektor, z wielką uprzejmością sam oprowadza mnie po fabryce.

Jakie to obszerne?! Jakie skomplikowane? Ile maszyn i przyrządów?



Sala maszyn.

Pije sobie człowiek szklanek wody mineralnej, która mu tak lekko leje się do kubka i ani na myśl mu nie przyjdzie, z jakim to trudem, starannością, pomysłowością, kosztem przygotowaną została za fabrycznymi kulisami ta szklanka wody,

Oto np. widzę na górze osobną dystylarnię, z rurami i kotłami, aby otrzymać wodę czystą idealnie, doskonale miękką, bez soli i szczątków organicznych. Ogromny rezerwoar ogrzewa się parą i dostarcza tyle wody, że, skroplona w ochładzających rurach, płynie ona nieprzerwaną strugą z gardziela kranu, niby ze źródła.

Na dole znajdują letnie urządzenia naprzód, które tylko w sezonie funkcjonuje, a ma na celu dostarcze-

nie każdej z wód innej, a specyficznej temperatury. A dalej dużą fabrykę wód sztucznych, gdzie, jako nie specjalista, mogę tylko podziwiać skomplikowane urządzenia, w pełnym będące ruchu, gdzie jednak ze szczególną ciekawością zatrzymuję się przy napełnianiu syfonów kwasem węglowym...

— Może pan zajrzy do naszych kąpiel?—zapropomował mi dyrektor. Zwiedziłem i kąpiele. Eleganckie, o marmurowych wannach i błyszczącej od czystości.

A widząc, że dyrektor radby usłyszeć jakieś słówko, któreby mu powiedziało o szczerem moim wrażeniu, rzekłem krótko i istotnie szczerze:

— Cóż? Europa...

Wracam do ogródka, zawsze dziwnie odświeżająco działającego o tej porze.

Spotykam starego znajomego.

— A ty na co chorujesz?—pytam?

— Na nic.

— Więc co tu robisz?

— Asekuruję się właśnie przeciwko chorobie. Zamiast szukać zdrowia, zgubionego wielkim kosztem, wolę strzedz się pilnie, aby go nie zgubić...

— Jakże to robisz?

— Piję Vichy, która system trawienia reguluje i nadmierną kwasność organizmu niweczy. A ta kwasność—to geneza artretyzmów, reumatyzmów, kamieni żółciowych, bólów nerek... całej orkiestry, jak się mówi po warszawsku... Chodzę więcej niż zwykle. Oddycham świeżym powietrzem przez parę rannych godzin. No, i to wystarcza mi—na cały rok.

Zamyśliłem się nad metodą.

Prawdopodobnie jest ona doskonała...

Tylko, ilu się znajdzie u nas ludzi tak przewidujących i systematycznych, jak mój przyjaciel??

Wł. Bren.

Teatr a literatura. *Józef Kotarbiński.*
 Fragmenta. *Kaz. Tetmajer.*
 Sławny człowiek. Powieść. *Włodz. Perzyński.*
 Miejska galeria Sztuki we Lwowie. (Z 1 ilu-
 stracją). *Stos.*
 Posąg Cymbarki mazowieckiej w Innsbruku.
 (Z 1 ilustr.) *Zofia Sokołowska.*
 Stracona praca.
 Nowe instytucje naukowe w Warszawie.
 (Z 1 ilustr.) *Swój.*
 Socjaliści ludowi w Dumie. (Z 1 ilustr.) *Demil.*
 Na Krawędzi. *Wł. Reymona.*
 Strajk o prawo noszenia wąsów. (Z 1 ilustr.)
Gordon.

Z literatury. *J. i Z-a.*
 Szkoła rolnicza w Brzostowie. (Z 1 il.) *M.*
 Noc październikowa. (Z 1 ilustr.) *Władysław*
Nawrocki.
 Salon polski nad Nową. (Z 3 ilustr.) *V. V.*
 Kłeska hakatystów. (Z 1 ilustr.) *L...ski.*
 Towarzystwo pedagogiczne w Cieszynie.
 (Z 1 ilustr.) *J. K.*
 Od redakcyi.
 Organizacja postów polskich w Radzie Pań-
 stwa. (Z 1 ilustr.)
 O Macierzy. (Z 2 ilustr.)
 Z teatru. (Z 1 ilustr.)
 „Kneź Popiel”. *S. K.*
 Prof. Adam Kryński. (Z 1 ilustr.)
 Felieton Warszawski. (Z 2 ilustr.) *Redivivus.*
 Król Syamu w Europie. (Z 1 ilustr.) *I.*

Kobiety-postowie. (Z 7 ilustr.) *F.*
 Hiszpania ma następcę tronu. (Z 1 ilustr.) *K.*
 Nekrologia. (Z 3 ilustr.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE

Karta albumowa. „Wjazd Bolesława Chrobrego
 do Kijowa”. *J. Męteki.*
 Studium portretowe. *Ludomira Janawskiego.*
 Wesela Małoruskie. *Riepiwa.*
 Archanioł Michał. *Piusa Welońskiego.*
 Z życia prowincyi.
 Emigracja artystek.
 Inauguracja sezonu letniego w Warszawie.
 (Z 7 ilustr.)
 Zabawa ludowa na rzecz Tow. Opieki nad
 dziećmi więźniów, w parku praskim.
 Z kroniki samosądu.



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI



w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55.

Poleca: Nowości na sezon wiosenny i letni.

Zlecenia zamiejscowe wypełnia się dokładnie
 i szybko. Proby odwrotnie i bezpłatnie.

Bieliznę gotową damską i męską.
 Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych

Fabryka Tabaczna

„NOBLESSE”

w Warszawie.

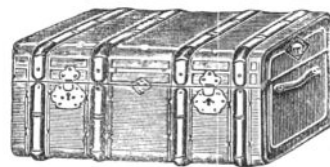
Papierosy i Tytonie.

Stanisław Krause i S-ka

dawniej T. L. Breymeyer

Fabryka i Magazyn
 wszelkich przyborów do
 podróży, Konnej jazdy
 i Polowania.

Warszawa, Królewska № 1
 róg Krakowskiego-Przedmieścia.



Jedyna w kraju fabryka Kufrów trześciowych.



KRAKÓW

ul. Sławkowska 3/II

Hotel Saski Tel. 516.

Zdzisław Zdanowicz

poleca w wielkim wyborze

KAPELUSZE — CYLINDRY — KLAKI

Habiga, Plessa, Scotta, Chrystysa, Borsolini, Pichlera Huckla i innych ces.
 i król nadw. fabryk. (706)

Ricinus Siccol

(OLEJ RICINOWY W PROSZKU)

przyjemny w smaku, przewyższa olej płynny. Doza dla dzieci 5 kop., dla
 dorosłych 10 kop. Zadać we wszystkich aptekach i składach aptecznych

Korzystajcie z okazji!

TRYKO PRIMA

Bez żadnego ryzyka

Towar nie podobający się przyjmujemy z powrotem. Bardzo elegancki i praktyczny odcinek materiału 4½ arsz. na męski garnitur w kolorach: czarnym i czarno-szarym za 5 rb. 10 kop i najlepszy gatunek Angielski za 8 rb. 50 kop. wysyłamy za zaliczeniem. — Zamawiającym od razu trzy odcinki dodajemy podszewkę. bezpłatnie
 Zamówienia prosimy adresować: Fabryka kamgarowych i wełnianych wyrobów T-wo „Eleganckość”. Łódź. 1049

Kupuję Brylanty złoto srebro i kwity lombard.
HENRYK JUWELER

Nowy-Swiat 59. 1-sze piętro front
 Sprzedaje Biżuterję i srebra okazjonalnie
 Kontentuję się małym zyskiem bo w mieszkaniu



DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH
EKSTRAKT I KARMEKLI

LELIWA

w Warszawie, ul. Zielna № 21, Tel. 59-54.

SPRZEDAŻ W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH.

Perfumerja

J. Wróblewskiej

poprzednio

A. LIPINK

Niecała róg Wierzbowej

Poleca największy wybór nowości perfumeryjnych i kosmetyków. Wyroby z włosów w wielkim wyborze 583

„Postiche bouffant”

Specjalne salony do farbowania włosów na wszystkie kolory.

Proszę o robotę

Jestem w ciężkim położeniu, mąż chory umysłowo, córka od lat czterech chora na suchoty, dzieci drobne w domu. **Wyplatam krzesła, fotele, kanapy, odnawiam wszelkie meble** Ul. Chłodna 52 m. 17 lub Złota 63 w Sklepie Spożywczym.

CYPRYAN SZCZURKOWSKI

KRAKÓW

ul. GRODZKA 2.

Wielki wybór: rękawiczek, wstążek, woalek, pasków, torebek, perfum pudrów, mydła, etc. etc. etc.

BIURO MELIORACJI ROLNYCH.

J. BIERKOWSKIGO w Warszawie ul. Wilcza № 62.
 drenowanie pól, nawadnianie i osuszanie łąk i lasów. Gospodarstwa rybne.



Szwedzko Amerykańskie
 Kompletne Urządzenia Biurowe
 POLECA

DOM HANDLOWY

Allina i Laurysiewicz

Marszałk. 108 róg Chmielnej tel. 55.30

Specjalna Fabryka Bielizny

„TEOFILI FUKS”

Żórawia 33, dawniej Senatorska 26,

Poleca w dużym wyborze: Bieliznę damską, Męską i dziecięcą. Koszule męskie odznaczają się doskonałym krojem, (duży wybór koszul kolorowych z zagraniczn. i krajów. materiałów) jak również wszelka inna bielizna, wychodząca z mojego magazynu, odpowiada najwybredniejszym wymaganiom, gdyż Fabryka prowadzona jest pod moim osobistym nadzorem. p. p. Handlującym, jak również przy wyprawach odstepuję rabat. Cenniki wysyłam franco.

Bar Artystyczny „POD WIECHĄ”

Tow. Akcyjnego Habersbusch & Schiele Sienna 2.
 Znakończone piwa z beczki jasne i ciemne. Wyborowe potrawy. Zamówienia na przyjęcia. Ceny niskie.

Tow. A. RALLET & Cie

Dr. M. Zuchendler. B. lekarz polski, klin. chor. skór i wener. Uniwers. Berlińskiego wzmocnił przyjęcia chorych. Od godz. 6-8. Pami. od 3-4. Złota 36.

Grand Prix oraz złoty medal Paryż 1906 r.
PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW H. F. FLATT PTASIA 6, Telef. 82-72.
Właściciel Witold Sobolewski.

poleca wyborowe cukierki angielskie, karmelki, marmoladę, soki owocowo naturalne. Nowości. Karmelki Nirwana Mokka N° 82.72, Sokolskie, Orzechowe Iryski. Żądać wszędzie. 553

ZAKŁAD OGRODNICZY
BRACI HOSER

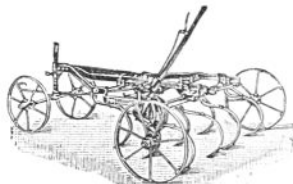
w Warszawie, Jerozolimka 59

Poleca wszelki zapas wyborowych drzew owocowych, dzieci, drzewa i krzewy parkowe oraz rośliny trwałe gruntowe w bardzo licznych i doborowych gatunkach i odmianach, cebulki kwiatowe nasiona wszelkiego rodzaju.

Przewrót w rolnictwie zrobimy
GRYFY VENTZKIEGO,

umożliwiając prawdziwie racjonalną, taną i szybką uprawę roli.

Zwracam uwagę PP. Nabywców, aby żądali tylko



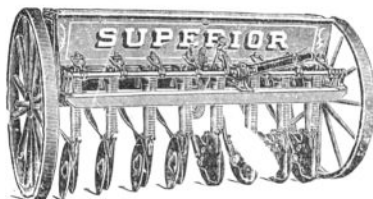
ORYGINALNYCH
Gryfów Ventzkiego

żadne bowiem kopie, naśladownictwa rzekome ulepszenia, spaczające prostotę narzędzia, nie wykazują tej niedoścignionej precyzji, która zdobyły **GRYFY VENTZKIEGO**

NOWE UDOSKONALENIA

zostały wprowadzone w konstrukcji amerykańskich siewników rządowych

Superior



Silna konstrukcja w połączeniu z idealną prostotą narzędzia czyni je dostępnym nawet dla skromnych gospodarstw. Oszczędność siewnego ziarna i zysk w plonie zwracają koszt nabycia siewnika często w pierwszym roku. Mnóstwo pochlebnych świadectw!

Wylączny reprezentant

Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska. 33.

Cenniki na żądanie gratis. Warsztaty własne na miejscu. Nagrodzone medalami w Paryżu, Londynie i Petersburgu CHAUSSURES de LUX męskie i damskie

„BERTRAND” Nowy - Świat N° 47. tel. 43-21

Z. JASIEŃSKI.
 Warszawa, Nowy-Świat 57, tel. 37-57.

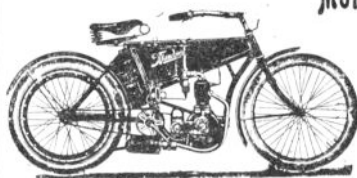
POLECA:

Motocykle „WANDERER“

Rowery angielskie „HUMBER“
 i inne.

Gumy „DUNLOP“

oraz wielki wybór **DODATKÓW.**



Jedyny skład fabryczny mebli giętych

Braci THONET

w Wiedniu.

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA 141

poleca w wielkim wyborze Meble SPORTOWE artykuły.



KRAKÓW Karmel. 24 pensjonat **A. BORONSKIEJ.** Pokoje umeblowane z utrzymaniem

Nauczycielka rysunków i malarstwa poszukuje kondycji na wyjazd. Oferty przyjmuje redakcja „Świata”

„MALARCE”



Zegarki **„OMEGA”** dają rezultaty dotąd przez żadne inne zegarki nie osiągnięte.

Sprzedaż w najlepszych pierwszorzędnych sklepach zegarmistrzowskich. 1031

ZAKŁAD DLA LEZENIA. Chorob kobiecych D-ra M. Cerchyi D-ra T. Piotrowskiego **KRAKÓW.** Podwałe 12 parter.

Lodownie pokojowe,

dawny lokal J. KUCHTY

Stolarnia

L. Cybulskiego

Piękna 30 tel. 2816.

poleca wielki wybór lodowni, urządzeń kuchennych i przyborów do gospodarstwa mlecznego, ceny niskie.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„ŚWITEŻ”

Krakow. Przedm. 58, dom W-go Fajansa. Zakład wykonywa: portrety z natury wszelkich rozmiarów kolorowane olejno, akwarellą, kopje z obrazów olejnych, powiększenia z dawnych fotografii, grupy składane, pocztówki i t. d. **CENY BARDZO NISKIE.**

„POCHODNIA”
NAJLEPSZA PODPAŁKA DLA WĘGLA I KOKSU.
 Pierwsza Galicyjska fabryka brykiet w SŁOTWINIE.
 Reprezentacja i Wylączna sprzedaż hurtowna
Kraków, ul. Zwierzyniecka 4.
Zastępcy wszędzie poszukiwani!

Pamięć rozwija i wzmacnia osobicie i zaocznie i asowa roztargnienie Mnemonista **Profesor H. Sztach.** Warszawa, Marszałkowska 119. Broszura (32 stron.) wysyła się po otrzymaniu 7 kop. marki. Przyjmuje do 10 r. i 5-6 w. **Telefon 23-85.** 1131

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
Zofii Jasińskiej
 Warszawa, Włodzimierska N° 19.
 poleca: Nauczycieli, nauczycielki bony. Sprowadza cudzoziemki

Ostatnie paryskie fasony.



1105

za rb. **13.50.**

Suknię odpasowaną pół gotową z najlepszego batystu „Linon” rozszywaną walcami i haftem swajcarskim w 9 kolorach.



za rb. **18.00.**

Suknię odpasowaną pół gotową z czystego płótna rozszywaną merszkami w kolorach białym i piaskowym.

Kupony odpasowane haftowane na bluzki z batystu „Linon” w kolorze białym od rb. 3.50 w wielkim wyborze.

Z. SZCZERBIŃSKI

p. f. A. WŁODKOWSKI
 Czysta 8.

Za dopłatą rb. 4.80 dodaje się czysto jedwabnej podszewki w odpowiednim kolorze łok. 15.

Na żądanie wysyła grawiur i prób gratis i franko

Wysyła na prowincję za zaliczeniem

KONIAK
T-wa Imperial
w Warszawie
jest najlepszą marką
Cena 1/1 but. ***
Rb. 2.50
SPRZEDAŻ WSZĘDZIE!

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przystępnej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych**, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

Samouczek
Polsko - Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80; kurs II-gi k. 1.50, **Rusko-Niemiecki** po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20, **Polsko-Francuski** kurs I-szy k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20, **Gramatyka Polska-Francuska** kop. 1.20, **Wypisy Francuskie** kop. 80, **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20, **Amerykański Przewodnik** kop. 50, - **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40; kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi k. 1.80. Nakład-autora (Reussnera) Złota 66 Warszawa. (1966.)

ANUZOL
GEDEKE & S-ka.
PRAWDZIWI TYLKO W PUDEŁKU Z PŁOMIĄ ROS. PAŃSTW. KOMORY CELNEJ.
DLA SZYBKIEGO, WYGODNEGO I NIEBOLESNEGO WYLECZENIA
HEMOROIDÓW
poleca się świecę
ANUZOL.
Jest to środek wypróbowany, działający dobroczynnie i uznany przez lekarzy za najlepszy
Pudełko 1 rb. 75 kop.
Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach i składach materiałów aptecznych.
Przedstawiciele na Królestwo Polskie: E. KOCH i W. BORMAN; Chmielna 17. Warszawa.

Akcyjne Towarzystwo „St.-Petersburskie Laboratorium Chemiczne”
(założone w roku 1860)
1157 Izmailowski просп. № 27.
Medal Złoty Paryż 1900 r.
Rekomenduje ostatnie nowości:
WODĘ KOŁONSKĄ KWIATOWĄ
Hiacynt kwitnący Bez kwitnący
Fru-Fru Orchidea
Kwiat Jabłoni Treść (Bukiet szczęścia)
Mon rêve, Ideal, Brise de violettes, Muquet royal.
Zapachem i dobrocią przewyższającą wszystkie istniejące.
Sprzedaż we wszystkich znanych perfumeryach i Składach aptecznych.

BIURO WARSZAWSKIE, MARSZAŁKOWSKA 148, tel. 12-24.
Specjalnej Fabryki Transmisji i Odlewni Żelaza
J. JOHN W ŁODZI

POLECA
Części rozpedowe (transmisyjne) o ustrojach przywilejowanych, opartych na trzydziesto-kilkuletnim doświadczeniu, wyrabiane hurtownie na specjalnych formiarkach i obrabiarkach.
Ruszy żeliwne twardzone (hartusowe)
Kola rozpedowe do silników (do 7,5 metr. średnicy i 5227 pudów wagi)
Od roku 1890 wykonano całkowicie pędni do silników na ogólną moc 77000 koni mechanicznych.

Ujemny wpływ wiosny
(Les Méfaits du Printemps).

Po długiej śpiączce zimowej, uśpiona, drżmiąca natura ludzka się wreszcie i otrząsając się ze swego odrętwienia, nadaje nową moc królestwu roślinnemu.
Po tych godzinach mroku, wszystko w naturze puszcza latorośle i zakwita, lecz rozkwit ten bywa różny; wówczas gdy młode pączki rozwijają się pod dobroczynnym działaniem soku żywczego, ciśnień wiosenne zupełnie inaczej oddziałują na organizm ludzki.

Naskórek pęka i ustępuje miejsca różnym i licznym krostom jak: wrzody, liszaje uporczywe, zaczerwienienia i różne krosty; łacné, która składa swą koronę na czole zakochanego, herpes, który pozostawia swój ślad niezatarty nawet na najpiękniejszych wargach i t. p. Organizm ponosi straty również jak natura. Lecz nie nagromadziwszy podczas zimy niezbędnych sił dla funkcji życiowych organizm podupadł zimą! pora zabaw, późnego i częstego czuwania, pociągają za sobą szereg chorób w naszym wieku: neurastenja, chlorosa i t. p. i w ten sposób pogwałcone zostaje wielkie prawo ewolucji ciała organicznego i żywych. Wszystkie te zaburzenia są powodowane złem funkcjonowaniem organizmów trawienia.

Czynnik istotowy w wykonywaniu pracy fizjologicznej czynnik należący do klasy fermentów rozpuszczalnych fait d'efant.

Człony francuski profesor Jacquemin, z Malzeville, wślawił się wynalezieniem dobrze czynnego mikrobu, który w połączeniu z bakterjami pathogene organizmu, pochłania je i neutralizuje jego truciznę.
Ouz ten nowo odkryty, odtąd znakomity, czysty ferment winogronowy, którym profesor Jacquemin, obdarzył ludzkość, przywraca organizmowi władzę jego funkcji, oczyszcza krew, przywraca siły i równowagę moralną chorych. Bardzo przyjemny jako napój, posiadający smak dobrego mto-ego wina „Czysty Ferment winogronowy jest najmocniejszy i najniezwyklejszy ze wszystkich środków przeczyszczających”, jest to lekarstwo specyficzne i dla wszystkich łatwe do otrzymania, środek mający przyszłość w terapii nowożytnej.

Doktor Unal, z fakultetu paryskiego.

Szegółowych wskazówek udziela W-ny profesor Jacquemin, Instytut naukowy w Malzeville w pobliżu Nancy (Francja). Czysty ferment winogronowy jest w sprzedaży we wszystkich aptekach Rosji po 7 rb. 50 kop. za flakon podwójny; 4 rb. 50 kop. za flakon.

Skład główny: Apteka W. Malinowskiego, Nowy-Swiat 35, tel. 190 i Leop. Fruchtmann, Solna 14, telef. 57-42. 1178.

GEOLIN
Dobre samo się chwali!

Ażby więc zostać stałym odbiorcą na „Geoline” należy raz srobować takową. — Sprzedaż w składach aptecznych i naczyń kuchennych. — Cena: 1/1 fl. — 10 k., 1/2 — 25 k., 1/4 — 15 k. — 0 ile w danej miejscowości składy jeszcze nie mają, wysyła bezpośrednio dwie 1/1 fl. za 1.15 z przesyłką, główny reprezent. Zyg. MAMŁOK, Sosnowiec. 1144

Pierwsza Warszawska Parowa Fabryka
Farb Artystycznych
JAN KARMAŃSKI i S-ka
Warszawa, Chłodna 44 tel. 15-11.

Zakład Wodoleczniczy
Dr. Med. A. Ciaglińskiego.
Warszawa, ul. Kopernika (Wróbla) 11.

BAUME BENGUE
BAUME BENGUE
WYLECZENIE ZUPEŁNE
PODAGRY REUMATYZMU NEWRALGII
Dr. BENGUE, Właściciel Apteki
47, Rue Blanche, w Paryżu
CENA: 1 r. 20 k.
Skład główny: Józef SALZMAN jr.
Warszawa, Senatorska 38.

ROWERY

najlepszych angielskich fabryk

„Swift”

„Pionier”

„Royal-Block”

z najlepszymi udoskonaleniami na sezon 1907 roku

otrzymali i polecają

K. Brun i Syn & I. Block

Hotel Bristol

Wydawnictwa Tow. Akc.

S. ORGELBRANDA S-ów

Do nabycia we wszystkich księgarniach

S. Dickstein Początkowa nauka

geometrii w zadaniach, wyd. IV — 90

St. Kramsztyk Doświadczenie fizyczne bez przyrządów, ze 100 rys. wyd. II — 75

D. Karejew Podręcznik Historii Nowożytnej z mapami historycznymi, 10m. Wł. Bukowińskiego 1.50

Podręcznik Atlas Geograficzny, zawierający 19 map w oprawie 1. — broszurowany — 90

Sławuła

Klimatyczna Stacja Leśna,
Zakład Kumysowy i Wodoleczniczy

(stacja drogi żelaznej
Brzesko-Kijowskiej).

Sio klaczy, olbrzymie lasy iglaste, wszelkie urządzenia hydropatyczne. Kuchnia pod dozorem lekarzy, internat, kąpiele w Horyniu. Wszelkie dogodności na miejscu.

CENY BARDZO DOSTĘPNE. Szczegóły odwrotną pocztą. Sezon od 15 maja do 1 go września. Kolej do samego miejsca. LEŻARZE ZAKŁADU: Adresować: Dr. DZIERŻBICKI w Sławucie. H. Dobrzycki. T. Dzierżbicki.



D-ra B. Löwensteina Fosmoza

Przejemny i racjonalny pokarm dla

Dzieci, Matek, Rekonwalescentów i Starców
Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój
krwi, kości i mięśni.

Niezbędny pokarm dla dzieci
w okresie ząbkowania i rośnięcia.

Cena pudełka Rb. 1.

Dostać można w aptekach i składach aptecznych.

Warszawski Związek Roboczy

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE N. 9 Tel. 14-78.

POLFCA

gwarantowanych materialnie i bez kosztów pośrednictwa rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie, zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasyerów, inkasentów, administratorów domów i. t. d.

Handel Win POD BACHUSEM winiarnia ERMITAŻ

Dom firmy Maurycy Seydel i S-ka. Marszałkowska róg Widok. Telefon 100.
809 Delikatesy, Śniadania, Kolacje.



Nagroda wielki medal złoty od Minist. Finansów

MYDŁA

Przetłuszczone higieniczne

udalikatniające skórę, chroniąca ją od wpływu temperatury
wyrabia Apteka M. Malinowskiego
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Obuwie płóciennie.

mężkie, damskie i dziecięce, znane ze swej trwałości i eleganckich fasonów żądać tylko z obecną marką fabryczną u



F. Wierzbickiego i S-ki

Trębacka 10.

!!! Wybór wielki!!!

Fabryka Stali, Pilników i wyrobów Stalowych

H. HOSER

WARSZAWA — ŻBIKÓW

Zarząd, Kantor główny i Skład:

Al. Jerozolimska 59. WARSZAWA Al. Jerozolimska 59.

STANISŁAW STRAUS.

Zakłady Mechaniczne

Nowy-Swiat Nr. 5 tel. 38-93.

wykonywają:

Przyrządy fizyczne dla Szkół
Telefony. Piorunochrony. Oświetlenie.
Dzwonki elektryczne

Maszyny lekarskie galwano-faradyczne.

Termometry i przyrządy gorzelnicze.

Wszelkie roboty mechaniczne, precyzyjne i reperacyjne.

Firma nasza żadnych filii nie posiada.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

Tow. HENRY SMITH & Co
KIJÓW

Plugi, kultywatory sprężynowe, siewniki samowiązalki, żniwiarki
najznakomitszych fabryk.

Udoskonalone komplety parowe angielskiej fabryki

Marschall Synowie i S-ka

NA CZASIE!



1094

OBUWIE PŁÓCIENNE i skórkowe
własnego wyrobu

POLECA

K. Kassenberg

Warszawa. TRĘBACKA № 11.



IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

poleca uznane za najlepsze gotowe mieszanki KAWY PALONEJ wykwintnej w smaku i aromacie bardzo wydajne, w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu, sprzedaż wszędzie i w sklepach własnych:

Sklep 1 ulica Wierzbowa 5 przy rogu Niecałej
" 3 " Marszałkowska 60 między Wilcz. i Pięk.
" 4 " Nowy Świat 29 przy Chmielnej
" 4 " Nalewki 28 dom W-go Feinkinda. 835



GLYCÉROPHOSPHATE
GRANULÉ
ROBIN

Glicerofosfat ziarnisty
ROBINA

Glicerofosfat wapnia i sody

Stosowany w szpitalach paryskich

Wzmocniający system nerwowy.

Wskazany przeciw krzywicy, słabości kości w okresie rośnięcia u dzieci, podczas karmienia i ciąży, i przeciwko neurastenji, przeciążeniu umysłowemu i t. p.

Przejemny w smaku zażywa się w małej ilości mleka i wody.

Dla dotkniętych cukrową chorobą wyrabia się w formie pastylek.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Żądać fabrycznej marki LEW i nazwy fabrykanta ROBIN.

Sprzedaż w aptekach i w większych składach aptecznych.

Pierwszorządna
Kawiarnia

Café Royal

Bracka № 16.

Werenda, Bufet,
Szachy, Bilardy.

B. GABRYELSKA

Krzysztofory, KRAKÓW. 699
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędną fabrykę fortepianu, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet 20-stomiesięczne. Instrumenty używane od cen najniższych.